Cena 1 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK 1 | Łódź, sobota, 19 stycznia 1946 roku | Nr 3



KAZIMIERZ MIJAŁ,
wojewoda grodzki i prezydent m. Łodzi

Zbir Frank zadrżał

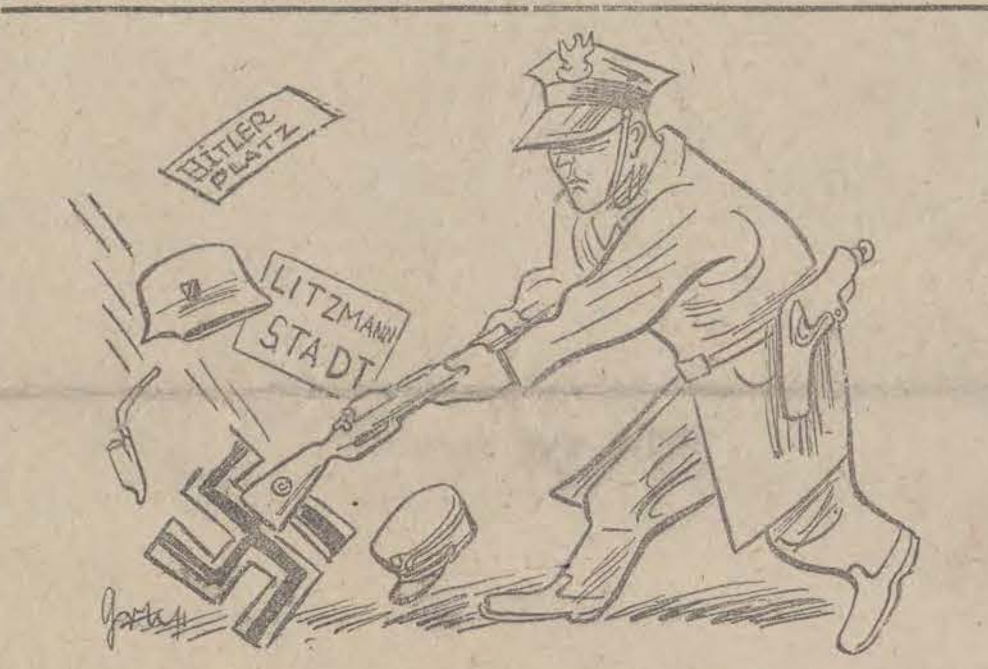
gdy usłyszał oskarżenie polskiego prokuratora w Norymberdze

NORYMBERGA, 19.I. — W dniu, w którym oskarżyciel amerykański, prokurator Baldwin, wniósł indywidualną skargę przeciwko „Generalnemu Gubernatorowi“ Frankowi, na sali rozpraw obecny był przedstawiciel polskiej delegacji dr. Piotrowski, który zajął miejsce przy stole oskarżycielskim.

Prokurator Baldwin na wstępie swego przemówienia złożył **publiczne podziękowanie dr. Piotrowskiemu za jego niezmiernie cenną pomoc przy opracowaniu materiałów, dotyczących osoby Franka i dodał, że zrozumiałe jest zainteresowanie delegacji polskiej tym, by dowody w sprawie zbrodni Franka były opracowane jak najdokładniej.** Ten zwrot prokuratora amerykańskiego, jak również ukazanie się przedstawiciela Polski, w gronie oskarżycieli na sali rozpraw, wywołało widoczne poruszenie na ławie oskarżonych. Zwłaszcza **Hess długo i uporczywie przyglądał się dr. Piotrowskiemu, zaś Frank starał się ustawicznie drogą notatek kontaktować ze swym obrońcą. Wśród** dokumentów, odczytanych w sprawie Franka na rozprawie, a pochodzących z jego własnych pamiętników, jest jeden, który stawia ponad wszelką wątpliwość **odpowiedzialność Franka za wszystkie zbrodnie, popełnione w Polsce.**

Dokument ten w formie zapisków w dzienniku głosi: Nie ma większego autorytetu w Generalnej Gubernii ponad osobę Generalnego Gubernatora. Ani Werhmacht, ani SS lub policja nie mają tu żadnej władzy politycznej, na**leży ona całkowicie do mnie jako do przedstawiciela Fuehrera i Reichu.** Nie będziemy tworzyć państwa w państwie i dlatego kierownictwo SS i policji w Generalnej Gubernii, **zostało również mnie podporządkowane.** Trzeba pamiętać, że Polacy zarówno w Gubernii, jak na Pomorzu, w Poznańskiem lub na Śląsku przepojeni są jednym i tym samym **duchem oporu i** dlatego trzeba stosować względem nich jednakowo ostre, miary. W Generalnej Gubernii powołałem szefa SS i policji do swego gabinetu jako **sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa.** Tym „sekretarzem stanu“ został, jak wiadomo, **Krueger.**

Słowa Franka podyktowane zresztą jego **chorobliwą wręcz ambicją, świadczą** obecnie na sali sądowej, że przede wszystkim Hans Frank, minister hitlerowski „ Sprawiedliwości“, odpowiedzialny jest za **niezliczone okrucieństwa, popełnione w czasie z górą pięciu lat krwawej okupacji na ziemiach polskich.**



Hitlerowców czelna zgraja
Panoszyła się przez lata,
Póki zbrojny czyn żołnierza
Śmiecie z kraju powymiatał.
Rys. K. Gruss.

Węgry — republiką

LONDYN (BBC) Jak donoszą z Budapesztu, w parlamencie węgierskim toczą się obecnie debaty nad zmianą konstytucji. Premier węgierski oświadczył przedstawicielom prasy, że **parlament jednogłośnie wypowiedział się za ustrojem republikańskim.** Habsburgowie, zdaniem premiera, ciążyli zawsze ku Niemcom i popychali naród do wojny. Proklamowanie republiki na Węgrzech spodziewane jest jeszcze przed upływem tego miesiąca.

—o—

Nowy podział kolonii

LONDYN, (BBC) Przykład Wielkiej Brytanii, która zrzekła się zwierzchnictw nad częścią swoich kolonii na rzecz Organizacji Narodów Zjednoczonych, znalazł naśladowców. Australia, Nowa Zelandia i Belgia wyraziły gotowość oddania powiernictwu Organizacji Narodów Zjednoczonych następujących terytoriów: **Australia — Nowej Gwinei, Nowa Zelandia — Zachodniego Samoa i wreszcie Belgia — kolonii Ruanda Urundi.**

—o—

Pokój z Włochami

LONDYN (BBC) Dzisiaj w Londynie odbędzie się konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Francji i Chin. Przedmiotem obrad będzie **sprawa traktatów pokojowych.** W pierwszym rzędzie będzie dyskutowana sprawa traktatu pokojowego z **Włochami,** przy czym rozważane będzie m. in. **zagadnienie Triestu i kolonii włoskich.**

Angielscy posłowie zwiedzają Łódź

Są wyekwipowani jak do podróży na biegun. — Prezenty dla żon i dzieci. — Piękny przykład patriotyzmu chłopca polskiego

Przez obrotowe drzwi Grand Hotelu wysypały się na ulicę Piotrkowską **dziwne postacie.** Oryginalnego kształtu **futrzane czapy, włochate palta, zamszowe buty do kolan, podbite białym baranem i zaciągane na błyskawiczne zamki, rękawice do łokci...** To parlamentarzyści angielscy, którzy na zaproszenie rządu polskiego i KRN-u przybyli do naszego kraju i dzisiaj zwiedzają Łódź.

— Ależ ubraliście się, jak na wyprawę do bieguna...

— Przed wyjazdem do Polski tak nas nasz rząd wyekwipował — śmieje się dobroduszny, rumiany H. Hynd, przedstawiciel Partii Pracy. **Buty i rękawice mamy lotnicze, palta takie, jakie ma nasza marynarka.** Przynajmniej nie zmarzniemy...

Razem z parlamentarzystami przyjechał do Łodzi **mjr. Winton** z ambasady angielskiej w Warszawie. Miły młody człowiek o blond wąsikach i mądrym spojrzeniu. Major Winton w czasie wojny **dostał się do niewoli niemieckiej i** przebywał czas jakiś **w obozie w Poznaniu.** Stamtąd udało mu się zbiec. Przez półtora roku **ukrywali go w Warszawie Akowcy.** Wtedy to nauczył się nawet wcale nieźle mówić po polsku.

— Nie wychodził pan chyba wówczas na ulicę?

— Nawet bardzo często! Żeby pani wiedziała, jak mi się nieraz śmiać chciało, kiedy mijałem Niemców! Wyprowadzać ich w pole — cóż to była za przyjemność...

Ale nasi angielscy goście **chcą robić zakupy.** W Anglii wszystko na kartki i w bardzo ograniczonej ilości.

O, żeby u nas na wystawie pokazały się takie ciastka — wskazuje na stosy pączków, zdobiące wystawę **ziemiańskiej** — Bernard Taylor, górnik z zawodu — **odrazu utworzyłaby się ponie kolejka!** —

Więc najpierw trzeba kupić pończochy. Wszystkie żony na całym świecie są jednakowe: **polecają mężom przywieźć z ich podróży do dalekich krajów.. pończochy,** możliwie najcieńsze, najbardziej przezroczyste. Wiec i parlamentarzyści angielscy zwiedzają łódzkie sklepy w pogoni za pajęczą ozdobą mniej **lub bardziej zgrabnych nóżek swych połowic.**

Potem przychodzi kolej **na perfumy. „Piątka“ Chanela cieszy się największym powodzeniem i kilka flakonów pojedzie do Anglii, by uratować jakąś Mary, czy Daisy.**

E. Piratin, sympatyczny, łysawy brunet o trochę kałmuckich rysach twarzy, wstąpił do sklepu z zabawkami. Mr. Piratin mówi trochę po niemiecku, w tym więc języku począł rozmawiać ze sprzedawczynią. Ogląda piękne lalki, pluszowe niedźwiedzie i barwne piłki. Wtem do sklepu wchodzi mały, badzo biednie ubrany chłopczyk i prosi o jakaś zabawkę za **dwa złote.**

— Niema zabawki w tej cenie — mówi sprzedająca.

Mr. Piratin, który przysłuchiwał się rozmowie, nie rozumiejąc jej, zapytał, czego chłopczyk chce. Dowiedziawszy się zaś o jego „interesie“, **wybrał ładny pięknie pomalowany wagonik tramwajowy i wręczył go chłopcu.**

Malec popatrzył pożądliwie na zabawkę, ale nie wyciągnął po nią ręki. Spojrzał poważnie na Mr. Piratina.

— Pan jest Niemcem, mówi pan po niemiecku, nie wezmę od pana prezentu.

Naprózno tłumaczyliśmy malcowi, że **ofiarodawca jest Anglikiem,** tylko nie mogąc się porozumieć w swoim ojczystym języku, wyjątkowo odezwał się po niemiecku. Malec był uparty, chociaż może i uwierzył wreszcie, że mr. Piratin jest rzeczywiście Anglikiem. Powtarzał jednak swoje:

— **Jeżeli ktoś mówi po niemiecku,** to nie chcę od niego zabawki.

I wyszedł ze sklepu, może trochę smutny, ale z **hardą podniesioną główką do góry.**

O, bo robotnicze, łódzkie dziecko jest dumne!

Mr. Harry Thorneyeroft, opowiada mi, że podczas pobytu we Wrocławiu, przed przyjazdem do Łodzi, gdy z towarzyszami zwiedzali miasto, zwróciła się do nich na ulicy, jakaś **Niemka, podobno lekarka, z prośba „by interweniowali, żeby Wrocław** jaknajprędzej stał się znów niemiecki“.

— Zapewniliśmy ją — powiedział z miłym uśmiechem Mr. Thorneycroft, — że Wrocław n i g d y nie będzie niemiecki i żeby się lepiej przyzwyczaiła do tej myśli.

Kabe.

„My rządzimy światem, a nami — kobiety"

Galeria słynnych awanturnic

które były żonami lub przyjaciółkami królów. — Odgrywały one wielką i niekiedy b. szkodliwą rolę

Kobiety a szczególnie piękne kobiety **odgrywały zawsze w historii wielką rolę**. Nazwiska niektórych kobiet, dzięki swej wybitnej indywidualności, zasłynęły **w sztuce, nauce i polityce.**

Histora zanotowała pozatym całą galerję osławionych kobiet, pochodzących z nizin społeczeństwa, które wybiły się dzięki swej **nieprzeciętnej** urodzie.

I tak cesarzowa bizantyńska Teodora była córką ulicznicy i dozorcy dzikich zwierząt. **Cesarz Justynian**, zobaczywszy ją pewnego dnia, **zakochał się w niej i mimo oporu krewnych — poślubił ją.**

Była ona zepsuta do szpiku kości, bardziej nawet występna od osławionej Messaliny, zdradzając i oszukując łatwowiernego cesarza na każdym kroku.

Ciekawa jest również historia pięknej **Małgorzaty Bellange, która miłość cesarza Napoleona II zawdzięczała**... burzy. Małgorzata Bellange znajdowała się pod drzewem w momencie, gdy cesarz przejeżdżał tamtędy. Olśniony jej niezwykłą urodą, zakochał się w niej i przyjaźń ich trwała przez długie lata.

Niemniej sławną była **Madame Pompadour**, która znów znana była ze swej ekscentryczności. Była ona przez długie lata **kochanką Ludwika XV**, wywierając na niego kolosalny wpływ. Lecz gdy umarła, król nie uronił ani jednej łzy, a ponieważ pogrzeb odbył się w pewien dżdżysty dzień marcowy, zdobył się tylko na następującą uwagę: „**Markiza w swej ostatniej podróży nie będzie miała pogody**".

W historii miłości zasłynęła cudownie piękna **Ninon de Lenclos**. Umiała ona w sędziwym już wieku, licząc przeszło 80 lat, wzbudzać namiętne uczucia w młodych mężczyznach.

W późnej swej starości padła ona **ofiarą tragicznej pomyłki: oto syn jej nieślubny zakochał się w niej do utraty przytomności.** Dowiedziawszy się zaś że przedmiotem jego namiętnej miłości jest własna matka, **popełnił w rozpaczy samobójstwo.**

Znana była znów ze swego hulaszczego życia **Markiza de Paira**. Była to kobieta, która swe względy sprzedawała bardzo drogo.

Gdy pewnego razu **spostrzegła**, że jakiś młodzieniec **pragnie** ją zdobyć, spytała go, czy **ma dość na to pieniędzy.** A gdy ten **odpowiedział**, że jest ubogi, rzekła doń: „**Bądź zadowolony z tego**, bo gdybyś był bogaty, zażądałabym od **ciebie 100.000 franków, a ponieważ jesteś ubogi zapłacisz tylko 10.000**". To mówiąc **wrzuciła podane banknoty do ognia, dodając kapryśnie, że będzie tak długo kochała, aż ostatni z nich spłonie.**

Wszystkie te kobiety były lekkomyślne, zepsute moralnie, ale nie tak okrutne i złe, jak **żona cesarza chińskiego**, która żyła w X wieku po Chrystusie.

Zabijanie ludzi sprawiało jej dziką przyjemność i kochający ją do szaleństwa małżonek musiał okrutnicy dostarczać **codziennie nową ofiarę**. Przebrała się jednak miara cierpliwości i pewnego dnia **została ona zabita, a słabego cesarza strącono z tronu.**

Kobiety jak widać miały zawsze wielki wpływ na mężczyzn i można śmiało powtórzyć za nieśmiertelnym Krasickim że „My rządzimy światem, a nami — kobiety".

Jakim językiem się porozumiewać?

Sądzimy, że najlepiej — wspólnym

LONDYN, 19.I. (BBC) — W dniu dzisiejszym odbędzie się w Londynie posiedzenie Komisji Politycznej i Bezpieczeństwa przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Komisja zajmie się przede wszystkim rozpatrzeniem kwestji proceduralnych, a mianowicie, czy **obrady toczyć się będą w pięciu językach oficjalnych, czy tylko w językach angielskim i francuskim.** Następnie omawiana będzie prawdopodobnie sprawa **bomby atomowej.** Drugim zagadnieniem, które stanowiło by ewentualny przedmiot obrad Komisji, jest sprawa perska, o ile rząd perski zdecyduje się poddać ją pod rozstrzygnięcie Organizacji Narodów Zjednoczonych, a nie Rady Bezpieczeństwa. Rząd perski nie powziął jeszcze decyzji w tym przedmiocie.

Przedstawiciel perski komunikuje się stale ze swoim rządem w tej sprawie. Jak się spodziewają, ostateczna **decyzja rządu perskiego zapadnie dziś.**

Jak jadają w Chinach?

Biały kolor jest oznaką żałoby

Przez wiele lat trwała w Chinach zakończona obecnie wojna domowa. W olbrzymim kraju tym zmieniło się przez ten czas bardzo wiele: i w zwyczajach i w ustrojach społecznych.

Ale zamożny Chińczyk, korzystając chętnie z wynalazku Edisona, czy Marconiego w dalszym ciągu jada jednak tak, jak jego praojcowie.

Pewien amerykański dziennikarz pisze o takiej uczcie:

Gdy przybył punktualnie o oznaczonej godzinie, wszyscy siedzieli już przy stole... nienakrytym. Jak się później dowiedział, **biały obrus jest w Chinach znakiem żałoby.**

Gospodarz posadził dziennikarza obok siebie i po chwili zaczęto podawać dania. Obiad był wyśmienity, lecz nieco za długi, gdyż **składał się z 25 dań.** Za każdym daniem służący przynosił bilet, na którym po chińsku i angielsku wypisana była **nazwa danej potrawy.**

Przede wszystkim w pierwszym rzędzie podano osławioną zupę z gniazd jaskółczych. Była ona podobna do jakiego klejowatego płynu i miała smak mdłego rosołu. Zupa taka należała do rzadkich wyszukanych potraw i ukazuje się **jedynie na stołach bogaczy**. Po chwili służący przyniósł zupę ze ślimaków morskich, która przypominała do złudzenia naszą galaretkę z nóżek cielęcych. Potem w kolejnym porządku następowały: **zupa z płetw rekina, z grzybów i z żółwia, które przyniesiono w czareczkach z przepięknej porcelany.** W ślad za wspomnianymi zupami następowały: **zupy z kaczych języków, z nasienia lotosu i cały szereg** słodkich.

Po chwili przyniesiono największy przysmak, który stanowił „clou" obiadu. Podano więc **jaja na twardo, przechowywane przez 15 lat, jak to z dumą zaznaczył gospodarz.**

Nalewano mu przytem co chwila wino ryżowe do małych szklaneczek i pewnego rodzaju odwar z pierwiosnków. Uczta zakończona została wazą gotowanego ryżu bez żadnych przypraw. Gość otrzymał małą, grubą łyżkę srebrną, domownicy zaś jedli ową narodową potrawę **pałeczkami, trzymanymi w prawej ręce.**

Student-gestapowiec

zorganizował burdy uliczne w Łodzi

WARSZAWA, 19.I. — **Władze bezpieczeństwa aresztowały studenta III roku szkoły Wawelsberga, Witolda Guzikowskiego, uczestnika prowokacji, zorganizowanej przez reakcyjne grupy studenckie, w związku z zabójstwem studentki Uniw. Łódzkigo, Marii Tyrankiewicz. W. Guzikowskim rozpoznano agenta gestapo z okresu okupacji Guzikowski przyznał się do tego, że w czasie okupacji działał jako agent gestapo na terenie Łodzi i Warszawy.**

Zaburzenia w Grecji

LONDYN (BBC) Korespondent Reutera donosi z Aten, że doszło tam do poważnych starć między zwolennikami prawicy a stronnikami ugrupowań lewicowych. Rezultatem tych zaburzeń jest spora liczba rannych. Strajk w Atenach zatacza coraz szersze kręgi. W dniu wczoraj szym wyszły tylko dwa pisma, socjalistyczne i komunistyczne.

Drzazgi

Niedawno jesze — szeptem...

Siedzieliśmy w małej kawiarence na Krakowskim Przedmieściu. Nagle drzwi się otwierają i wpada Rysio. Podchodzi do nas i szepcze z przejęciem:

— Słuchajcie: katastrofa samolotu nad Berlinem. Hitler zabił się na miejscu, Goebbels — ciężko ranny w głowę — umarł w drodze do szpitala... Goering jeszcze żyje, ale lekarze nie dają żadnej nadziei...

— Skąd masz takie wiadomości?... Przecież to nieprawda!...

— Owszem, nieprawda... — potakuje Rysio — Ale przyjemnie posłuchać?...

***

Zatłoczony tramwaj warszawski. Nawet „przedział niemiecki" wypchany do ostatnich granic. Nagle — jakiś zażywny jegomość, tłoczący się na tylnym pomoście, zauważył poprzez długość zapchanego wagonu — swojego znajomego na przednim pomoście. Wymachuje doń ręką i woła tak głośno, żeby tamten go usłyszał:

— Dzień dobry, panie pułkowniku!!! Kopę lat!!!

— Aaaa!!! — odpowiada tamten — Witam, witam!!!

— Co słychać, panie pułkowniku?!!

— Słucham?!! — nie dosłyszał tamten.

— Pytam, co słychać!!! — drze się jegomość jeszcze głośniej — Czemu pana pułkownika nigdzie nie widać?!!

— A bo rzadko z domu wychodzę!!! Ukrywam się!!!

***

...W tym mniejwięcej okresie pojawiają się na ulicach Warszawy owe olbrzymie „V,", mające symbolizować „zwycięstwo Niemiec na wszystkich frontach"... A w Warszawie już wiadomo, że szkopy dostają od ruska w skórę, że na froncie padło już przeszło milion hitlerowców... To też...

— Wie pan, panie Kozłowszczak, co znaczą te „V"?... Zwyczajnie, to są ogłoszenia loterii klasowej...

— Jakto?

— Ano, poprostu... „V" — to nie jest żadne „fau", tylko rzymskie 5 i znaczy: „Piąta klasa loterii! PIERWSZY MILION już padł"...

***

Rzecz dzieje się w Łodzi. W okresie, kiedy do tego „echt" niemieckiego miasta sprowadzili Niemcy chłopów z Wołynia chłopów „germańskiego" pochodzenia, tak zw. „Wolyniendeutschów". Właśnie jeden z takich „dojczów" idzie sobie ulicą Piotrkowską (Adolf Hitler — Strasse!!!) i, nieświadom jeszcze miejskich porządków, przechodzi niewłaściwie przez jezdnię.

Stojący na rogu policjant wydziera się we właściwy swojej „rasie panów" sposób na przybyłego dopiero co ze wsi chłopka. Ten słucha przez pewien czas zaskoczony, wreszcie zbliża się do policjanta, który nie przestaje się nad nim wytrząsać, i mówi pojedyńczo:

— Nie kryczy, brat, ne kryczy... Ja tоże germaniec...

Ał

Spis ludności z przed 4000 lat

Pierwszy spis przeprowadzono w Chinach. — Najlepiej zorganizowaną statystykę ma Belgia

Jak już donosiliśmy, w dniu 14 lutego b. r. odbędzie się na całym terenie Rzeczypospolitej powszeczny spis ludności. W związku z tym warto zauważyć, że próby spisu ludności podejmowane były już w zamierzchłej przeszłości.

Palma pierwszeństwa pod tym względem przypada chińczykom, którzy w tej, jak i w innych dziedzinach poczynań kulturalnych przodowali innym ludom.

Tak więc, **pierwszy spis ludności w Chinach, dokonany w roku 2238 przed narodzeniem Chrystusa odbył się za rządów cesarza Ju**, który podzielił państwo na prowincję i zarządził dokonanie spisu ludności w celu określenia sumy podatków i spadania stanu rolnictwa i rzemiosła.

Dawniejsi Egipcjanie posiadali tak rozwiniętą administrację w kraju, iż **spisy ludności prowadzone były tam regularnie. Nawet w starożytnej Grecji** znana i praktykowana była statystyka.

W starożytnym Rzymie, a zwłaszcza w wielkim imperium rzymskim, spisy ludności powtarzały się co pięć lat. Najbardziej znany był „census", dokonany za panowania cesarza Augusta, który obejmował nietylko wykaz ludności, **ale również określenia narodowości, zawodu, zdolności podatkowej i t. d.**

W średniowieczu Arabowie zasłynęli z dobrze przeprowadzonych spisów ludności za czasów ich rządów na półwyspie hiszpańskim.

W piętnastym stuleciu spisy ludności przeprowadzano przeważnie w poszczególnych miastach: w Norymberdze w roku — 1443, w Strassburgu w roku 1473. W wieku osiemnastym szczególną uwagę do spisu ludności przypisywał w Prusach król Fryderyk Wilhelm I, **który zarządził w r. 1718 stałe spisy ludności męskiej w miastach co rok — na wsi co pół roku.**

Podobne próby przeprowadzano i w innych państwach europejskich. Pierwszym krajem, który w tym celu **zorganizował urząd statystyczny była Szwecja**, pierwszym zaś krajem, który wprowadził periodyczne, powtarzające się **co 10 lat spisy ludności, były Stany Zjednoczone.**

Wszystkie te spisy były jednak ułomne, pomimo ich urzędowego charakteru od naukowej ścisłości i wartości.

Dopiero w roku 1846 socjolog i statystyk belgijski **Quetelet** zorganizował i wprowadził **naukowo opracowane formularze statystyczne.** Od r. 1853 system i metody statystyczne Queteleta przyjęte zostały przez wszystkie państwa cywilizowane.

Pierwsze dni w wyzwolonej Łodzi

Jak je widział i przeżył wojewoda grodzki, prezydent m. Łodzi, ob. K. Mijal

Prezydent i wojewoda grodzki miasta Łodzi ob. Kazimierz Mijal w dniu 21 stycznia ub. r. **otrzymał od Rządu Tymczasowego nominację na pełnomocnika rządu na miasto i województwo łódzkie.** Nasz sprawozdawca zwrócił się do ob. prezydenta z prośbą o podzielenie się wspomnieniami z pierwszych dni w oswobodzonej Łodzi, z dni organizowania władz, tworzenia podstaw do pokojowego normalnego życia.

— Przyjechałem do Łodzi 22 stycznia 1945 r. chory, z gorączką, przemarznięty — mówi ob. Prezydent — bo drogę z Lublina do Łodzi przebywałem w otwartym samochodzie, w letnim płaszczu, w ubraniu, w którym wyszedłem z Warszawy po powstaniu. Zaraz po przybyciu do Łodzi, mimo gorączki i przemęczenia, zwołałem konferencję, która odbyła się w Grand-Hotelu, pamiętam jak dziś, w pokoju 104/5. W konferencji brał udział **minister Minc ówczesny generalny pełnomocnik na tereny wyzwolone,** oraz wiceminister Ciszewski pełnomocnik dla spraw finansów min. Haneman oraz **pierwszy delegat i pełnomocnik Rządu na miasto i województwo płk. Loga-Sowiński,** który przez cały okres okupacji kierował pracą konspiracyjną na tym terenie. Po omówieniu ogólnej sytuacji terenów wyzwolonych nakreśliliśmy plan działania.

Mimo, że Łódź była niezniszczona **sytuacja nie przedstawiała się dobrze, niczego nie było, kompletny chaos i dezorganizacja, po tak błyskawicznej zmianie stanu rzeczy. W Łodzi** jedynie elektrownia była czynna. Należało zabezpieczyć zakłady przemysłowe, poniemieckie magazyny, uruchomić tramwaje, zorganizować władze bezpieczeństwa i całe, całe mnóstwo innych spraw.

Milicja zaczęła organizować się samorzutnie, wyglądało to nawet dość groteskowo. W Łodzi zgłosiło się 7 tysięcy ludzi, poprostu mała armia, uzbrojona w porzuconą przez Niemców broń i, niestety, ludźmi tymi zaczęły dowodzić elementy przestępcze, jak naprzykład, samozwańczym dowódcą milicji został członek nacjonalistycznej organizacji ukraińskiej, **prześladowca polaków z czasów okupacji.**

Sytuację jednak zdołaliśmy w szybkim czasie opanować, na czele milicji stanął **płk. Borkowicz, obecny wojewoda pomorski,** a 28 stycznia przyjechał płk. Borkowski z ekipą z Głównej Komendy Milicji. Elementy niepowołane szabrownicy i bandyci **zostali z milicji usunięci i aresztowani.**

Prezydentem miasta **mianowałem ob. Witaszewskiego.**

Entuzjazm ludności był niesłychany Miasto udekorowane było chorągwiami. Pozostanie to dla mnie na zawsze tajemnicą **skąd łodzianie w tak krótkim czasie potrafili zdobyć tyle czerwonych i biało-czerwonych chorągwi.**

22 stycznia w sali sportowej został zorganizowany wielki wiec, gdzie ludność manifestowała na cześć swoich wyzwolicieli. Zresztą w owych dniach na każdej ulicy, gdzie tylko pojawił się polski oficer lub ktoś, kto przyjechał z Lublina czy Warszawy, tworzył się samorzutnie wiec i przybyłego zmuszono **do opowiadania o wojsku polskim, polskim rządzie i nowinach z frontu.**

Po tych szalonych dniach radości nastąpiły dni ciężkiej codziennej pracy. **Robotnicy łódzcy o głodzie w chłodzie uruchamiali fabryki.** Były to ciężkie dni, **nie było zupełnie węgla, surowców a przemysł trzeba było uruchomić.** Należało także zorganizować władze samorządowe.

Wojewódzka Rada Narodowa, która **istniała już podczas okupacji rozpoczęła swoje działanie, wojewodą wybrano ob. Dąb-Kocioła.** 7 marca odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej, na której **ja zostałem wybrany prezydentem miasta.** Od 22 stycznia do marca trwał okres organizacyjny Okres ten jak już wspomniałem był bardzo ciężki. Jak ciężko było wszystko zorganizować, mimo szczerego wysiłku mieszkańców Łodzi, przykładem tego jest to, że **dopiero w marcu można było rozpocząć regularne wydawanie chleba na kartki.** W tym ciężkim okresie podkreślić należy nastawienie większości robotników i pracowników. **Nikt nie pytał się o pensję, o zarobek, pytał się tylko każdy, co należy robić, co jest najpilniejsze do zrobienia.** Entuzjazm pierwszych dni wolnej Łodzi przerodził się w entuzjastyczne podejście do pracy robotnika i inteligenta.

Łódź z płonącego radością odzyskanej wolności miasta przekształciła się w miasto, które **cechuje nieprzerwany pełen zapału wysiłek w twórczej pracy nad odbudową.**

Jerzy Zakrzewski



PŁK. IGNACY LOGA-SOWIŃSKI
pierwszy pełnomocnik Rządu na m. Łódź.



PREZYDENT K. MIJAL udziela wywiadu naszemu współpracownikowi

Co zastałem w rodzinnym mieście

Były członek PKWN, kierownik resortu gospodarki narodowej, prezes łódzkiej MRN, ob. Jan Stefan Haneman opowiada o pierwszych dniach w wyzwolonej Łodzi



JAN STEFAN HANEMAN
b. członek PKWN; b. pełnomocnik Rządu do spraw skarbowych; generalny dyrektor Banku Narodowego; prezes MRN.

W związku z rocznicą oswobodzenia Łodzi sprawozdawca nasz przeprowadził wywiad z ob. Hanemanem, członkiem delegacji KRN., która w maju 44 roku przedarła się przez front do ZSRR, kierownikiem resortu gospodarki narodowej P.K.W.N., pełnomocnikiem rządu na miasto Łódź do spraw skarbowo-gospodarczych, a obecnym przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi, przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu PPS i naczelnym dyrektorem Banku Narodowego. Ob. Haneman w kilku słowach opowiedział o swoich pierwszych wrażeniach z Łodzi i o organizowaniu życia gospodarczego naszego miasta.

— Wiadomość o zdobyciu Łodzi, jaką rząd otrzymał w nocy 20 stycznia ub. r. w Lublinie — mówi dr. Haneman — wprost mnie oszołomiła. Nie spodziewałem się, że ofensywa posunie się z taką szybkością, i że **ja będę mógł wrócić do mojego ukochanego rodzinnego miasta.** Tej samej nocy odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym zostałem mianowany pełnomocnikiem rządu na miasto Łódź do spraw gospodarczych. Niezwłocznie wraz z ekipą urzędników skarbowych, przy pomocy których miałem zorganizować wymianę pieniędzy, udałem się do Łodzi. Wiozłem ze sobą 200 milionów zł. przeznaczonych na pomoc dla ludności i uruchomienia przemysłu.

Drogę mieliśmy ciężką i niebezpieczną. W okolicy lasów spalskich błąkały się rozbite, lecz jeszcze dosyć silne oddziały niemieckie. Niebezpieczne tereny musieliśmy omijać. We wsiach i miasteczkach witano nas entuzjastycznie. Na widok polskich mundurów ludzie płakali z radości.

— Moje pierwsze wrażenie z oswobodzonego miasta w nawale codziennej pracy już się nieco zatarły. Nie zapomnę jednak szalonego entuzjazmu mieszkańców, udekorowanych ulic, wybuchów spontanicznego entuzjazmu, naprzykład na wiecu w fabryce Buhlego, a następnie wstrząsających wrażeń na pogrzebie ofiar hitlerowskich, spalonego więzienia w Radogoszczu. Stosy na wpół zwęglonych ciał, dymy nad pogorzeliskiem, woń spalenizny, uczucie żalu nad nieszczęśliwymi i palącej nienawiści do morderców.

— Po przyjeździe do Łodzi odbyła się **konferencja z pełnomocnikiem rządu obecnym prezydentem miasta Kazimierzem Mijalem i pierwszym delegatem rządu, który pracował tutaj jeszcze podczas okupacji, z płk. Logą-Sowińskim.** Podzieliliśmy między siebie pracę. Ja objąłem resort finansowy i gospodarczy. W pierwszym rzędzie **zorganizowałem wymianę pieniędzy po 50 marek na osobę,** i udzieliłem kredytów dla przemysłu a następnie zająłem się **organizacją banków i instytucji gospodarczych.** Z przeprowadzeniem tych wszystkich zadań było wiele trudności, ale ostatecznie, jak wykazały sprawozdania ministerstwa, w Łodzi wymiana pieniędzy i udzielenie kredytów zostało najsprawniej i najlepiej przeprowadzone ze wszystkich miast Polski.

Poza tym organizowałem **Polską Partię Socjalistyczną,** odnalazłem dawnych towarzyszy **Wachowicza, Dubiaka i innych.** Okres do 1 kwietnia pełen był wytężonej pracy, okres organizacji. Na posiedzeniu 7 marca Miejskiej Rady Narodowej zostałem wybrany przewodniczącym Rady i, po wygaśnięciu mandatu pełnomocnika, **zostałem naczelnym dyrektorem Banku Narodowego.** Bank ten w chwili obecnej ma **72 oddziały czyli o 50 procent więcej niż Bank Polski przed wojną, a personel jego utrzymany jest w** przedwojennej liczbie. Dowodzi to że poczucie odpowiedzialności i wydajności pracy naszych urzędników jest większe, niż przed wojną.

Dnie narodzin wolności i później, dnie organizowania wszystkiego od podstaw pozostaną we wspomnieniach jako jeden z najpiękniejszych etapów w pracy dla Polski.

Jerzy Zakrzewski.

Komunikat

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi komunikuje, że Uroczyste Posiedzenie M.R.N. odbędzie się dnia 19 stycznia 1946 r. punktualnie o godzinie 17-ej.

Narodziny Wolności

Szał radości i szczęścia opanował Łódź

gdy do miasta wjechały pierwsze zwycięskie czołgi. — Radość naszą zakłócały tylko wieści o straszliwej zbrodni w Radogoszczu

19 stycznia 1945 roku.

Dziś od rana nie wiedzieliśmy, czy siedzieć tutaj, na przedmieściu, czy przenieść się do szwagrów do miasta. W powietrzu pełno huku bomb. Niemcy uciekają widocznie. Szosa zapchana samochodami. Tylko, że nie ludzie siedzą na nich, a widma. **Blade, wynędzniałe, wystraszone... Tak to wygląda ta „niezwyciężona armia niemiecka", która miała podbić cały świat!**

Żona z mniejszymi dziećmi siedzi w piwnicy, bo to nie tylko bomby lecą na szosę, ale i pociski gwiżdżą w powietrzu. I tak jest po wszystkich domach. My, mężczyźni, wyglądamy od czasu do czasu — by popatrzeć co się dzieje na świecie.

Około siódmej rano znów zawarczały samoloty. Kryj się kto może! Położyłem się na podłodze nąd piwnicą. Przygotowałem kilka wiader wody i czekam. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi.. do licha, dziś by mi nikt nie uwierzył — ale mówię świętą prawdę, bo po co kłamać, po co wymyślać, kiedy

w życiu dziś dzieją się na prawdę cuda!...

Otóż otwierają się drzwi i wchodzi chłop wielki jak świeca. Czapa na nim skórzana, lotnicza. Mundur jakiś dziwny. Buty do kolan. Kurtka wysmolona jak u palacza. Za pasem rewolwer. Na szyi karabin maszynowy, ale jakiś inny, nie niemiecki, z dziwnym talerzem pośrodku. Zrywam się na nogi i krzyczę:

„To nasz"

A on położył palec na ustach i mówi: **„Nie kryczy, pan Polak!"**

Jak to dobrze, że znam język rosyjski. Wstałem na równe nogi, uściskaliśmy się jak bracia. A on wyprowadza mnie na podwórko i przemykamy się za kamienice, na pole. Idziemy szybko — mój towarzysz rozgląda się dokoła bacznym okiem i mówi do mnie:

— **„Znajesz pan ulice? Pan zdieszny?**

A ja tylko: „da, da", bo więcej nie mogę z siebie z radości wykrztusić.

Poszliśmy do łagiewnickiego lasu. Zaraz nad brzegiem, przy Kasztelańskiej stoi może z dziesięć tanków. Ludzie przy nich się kręcą. Prowadzą mnie do starszego. Salutuje i także pyta, **czy znam ulice, czy wiem gdzie Niemcy kopali okopy?** Powiadam co i jak, bo sam musiałem przy tym kopaniu robić. Mówię wszystko dokładnie, a oficer podchodzi do tanku. Wyciągają mu ze środka telefon, gada coś, rozkazuje! Potem znów zwraca się do mnie **i pyta, czy się nie boję, czy pojadę z nimi?** Tylko na parę godzin! Naturalnie, dla mnie na to jak na lato!

Pakuję się tedy na tank, z tyłu, razem z kilkoma innymi i jazda.

Serce mi o mało do gardła nie skoczyło. Dostałem jeden rewolwer. Zostawię go sobie na pamiątkę i nie oddam nikomu!

I tak się zaczęło. Po kilku godzinach zaczęliśmy pluć do Niemców. Kupka ich była przy Jagiellońskiej, przy młynie Langego. Dostali kilka razy po głowach i ucichli. A nasz tank wali pierwszy.

I oto zdarzyło się nieszczęście. Ja, idiota skończony, nie wiedziałem, że tam jest stawek **po glinie dosyć głęboki.** Zanim się zmiarkowałem — już było za późno, tank **wpadł całym rozpędem na lód. Lód trzasnął i czołg wjechał do wody!**

Pozeskakiwaliśmy, wygramolił się jeden i drugi żołnierz ze środka. I dawaj do innych tanków! A tu już za nami pokazały się samochody.

Oficer zawołał mnie do siebie. Śmieje się: „A widzisz, pan brat Polak, że nie znasz dobrze okolicy! No, jeden mniej, wojnę i tak wygramy"! I mój oficer staje na grobli wyciąga dużą lunetę i patrzy.

Starcie z Niemcami

I oto nagle z tej przeklętej cegielni Langego, **jak nie palnie seria—zanim zrobiliśmy „padnij", mój oficer leżał na ziemi, martwy. Pierwszy, który życie za naszą Łódź położył!**

Za chwilę już tanki były pod cegielnią. Wyciągnięto zdradzieckiego szwaba za uszy. Dostał, co mu się należało, a my znowu na tanki i naprzód przed siebie, aż śnieg sypał się za nami. Takiej jazdy nie pamiętam, jak żyję. Za kilka minut już byliśmy

przed więzieniem w Radogoszczu.

Słów nie staje na opisanie wszystkiego — tank trzasnął w zamkniętą bramę — patrzymy, a tu **fabryka całkiem spalona wraz z ludźmi.** A przed fabryką na ziemi stosy popalonych, trupów zniekształconych, porąbanych bagnetami, poszarpanych od niemieckich granatów. W pierwszej chwili, zemdlałem, ja — co patrzyłem już na różne okropności wojny, zemdlałem na ten widok!

Ocucono mnie i znów na tank, z tyłu, i znów jazda! A co chwila moi towarzysze trach w kupy Niemców. Tu i ówdzie bronią się. Krzyk, wrzask, huk, jak w dzień ostateczny! Zgierską walimy wprost do Łodzi, a tu już koło kościołka leżą szwaby, a resztę wykończają nasi chłopcy, co nie mogli wytrzymać. Zaorskiego z siekierą w ręku poznałem.

Szwabskie robactwo rozbiega się na strony, kryje się po domach.

Sam nie wiem, kiedy byliśmy

Na Placu Wolności

A wszędzie już ludzi pełno. Wszędzie trzaski, huki, wrzask i bitka, jak się patrzy! Skręcamy w Pomorską, a tam już też sowieckie tanki. Jedziemy Targową, a tam już na gazowni czerwone i czerwono-białe sztanary. I wojsko wali od Brzezin, truchcikiem, trójkami, ulice zapełniają się wozami. Radziecki żołnierz śpiewa, ludziska wychodzą witają, krzyczą, wiwatują! Na ulicach już ścisk nieopisany, **miasto, co jeszcze wczoraj było jak wymarłe — ożyło nagle, buchnęło rozmachem, wesołością.** Kobiety wyskakują z bram i rzucają się żołnierzom na szyję. Tu i owdzie już pokazali się i **polscy żołnierze** — radość, jakiej świat nie widział. A co dzieci, co tego maleńkiego, najmniejszego ludku na ulicach! Płakać mi się chciało z radości!

I jeszcze wieczór nie zapadł —

Łódź była wolna

Wolna po prawie sześcioletniej hitlerowskiej niewoli.

Ten, co objął komendę po zabitym w Radogoszczu oficerze—zatrzymał się i powiada do mnie: „No, pan Polak—teraz możemy odpocząć. Chcesz — pojedziem do ciebie do domu?"

Naturalnie, że chciałem i po pół godzinie byliśmy już spowrotem na Marysinie. Żona, jak mnie zobaczyła, buch mi na szyję! Myślała, że już nie żyję.

Zlecieli się wszyscy sąsiedzi, ale ich wyprosiłem, bo moi goście nie spali od trzech dni, tylko prali szwabów. Mój oficer wymył się, wyrzucił za okno koszulę, nałożył drugą, co ją miał zaplombowaną w celofanie jak czekoladkę. Położył się na kanapie, przysunął sobie lampę i powiada do nas:

— A ot teraz sobie odpoczniemy. Dobra była robota. Pośpimy sobie do dwunastej!

Był to nasz pierwszy sen szczęśliwy, sen ludzi wolnych. Sen ludzi, którzy przestali bać się trupich główek gestapa, żandarmów, bloklajterów i innego hitlerowskiego robactwa.

A ulice Łodzi huczały dalej szczęściem. Łódź była nareszcie wolna! Tylko my, którzy przeżyliśmy to szczęście narodzin wolności, możemy je ocenić, ukochać i zabrać ze sobą kiedyś do grobu.

Jerzy Szary.

Sprawa rozwodów w Łodzi

72,3 proc. skarg rozwodowych wnoszą mężczyźni

Stosunek praktyczny społeczeństwa do nowego prawa małżeńskiego wyraża się **wielkim napływem skarg rozwodowych,** jakie są już na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że na 119 spraw, które wpłynęły do dnia wczorajszego, **86 skarg wnieśli mężczyźni, a zaledwie 33—kobiety.** Początkowo skargi rozwodowe składała przeważnie inteligencja, obecnie klasa robotnicza i rzemieślnicza.

Powody skarg rozwodowych są bardzo **różnorodne: zdrada, tzw. złośliwe opuszczenie, niezgoda charakterów, przyjęcie przez jednego z małżonków volkslisty itp.** Poza tym — **zadawnione swary mają być wreszcie uporządkowane.**

Jak nas informuje prezes S. O. dla spraw rozwodowych, ob. Świderski, wpisowe **wynosi zł. 2000,** jednakże Sąd w pewnych wypadkach **uwzględnia wpisowe w wysokości zł. 500.**

Sprawy rozwodowe odbywają się **przy drzwiach zamkniętych,** ze względu na szereg drastycznych szczegółów, często im towarzyszących. W komplecie sędziów znajduje się **kobieta i to mężatka, specjalnie do obrony spraw kobiety.** Sąd, ferując wyrok w sprawach rozwodowych, jednocześnie z urzędem **rozstrzyga sprawy dzieci, tzn. która ze stron może zatrzymać dziecko, kto je utrzymuje, ustala nawet terminy widzeń stron z dziećmi.**

Wyroki pozytywne wydaje Sąd tylko wtedy, **jeśli wina udowodniona jednej ze stron jest powodem do trwałego rozkładu komórki rodzinnej.**

C. K.

Codzienna nowelka „Expressu"

ŚKARB

Adwokat parę chwil milcząco spoglądał na młodego mężczyznę, który zjawił się w jego gabinecie.

— Czego pan sobie życzy? — spytał wreszcie.

— Chcę z panem zagrać w otwarte karty — odparł nieznajomy. Przede wszystkim muszę panu pokazać kartę zwolnienia z więzienia. Przed trzema dniami wypuszczono mnie na wolność. Odsiadywałem trzyletnią karę za włamanie.

Adwokat obejrzał dokument i rzekł:

— Czy teraz ma pan nową jakąś sprawę?

— Bynajmniej, narazie nic mi absolutnie nie grozi. Nie chodzi mi o obronę w sądzie. Przyszedłem do pana z pewną konkretną propozycją. W więzieniu zetknąłem się z niejakim Ormańskim, pochodzącym z tego miasta. Ja mieszkam w innej zupełnie części kraju i po raz pierwszy w życiu przyjeżdżam dziś do tego grodu.

Otóż Ormański, który ma jeszcze do odsiedzenia trzy lata, niedawno powierzył mi swoją tajemnicę. W pewnym domku na przedmieściu, zakopał on w ogródku bardzo poważną sumę pieniędzy. Muszę zaznaczyć, że pieniądze te nie pochodzą z kradzieży. Ormański całą sumę wygrał w karty. Obecnie odsiaduje on karę za zabójstwo, dokonane pod wpływem alkoholu. Zabójstwo to również nie miało charakteru rabunkowego. Po prostu zwykłe porachunki osobiste.

— Ale o co panu właściwie chodzi? — niecierpliwił się adwokat.

— Właśnie, właśnie wszystko panu zaraz wytłumaczę. Ormański, powierzając mi swoją tajemnicę, zaznaczył jednocześnie, że podzieli się ze mną skarbem, o ile go wydostanę. Dziś rano obejrzałem domek, w którym zakopał pieniądze. Musiałem go oczywiście kupić, gdyż w inny sposób nie można przecież otrzymać zezwolenia na rozkopanie ogródka. Otóż, jak pan się, panie mecenasie, zapewne domyśla, pozbawiono mnie praw. Nie mógłbym więc nabyć tej posesji. Zresztą nie chciałbym w ogóle zawierać żadnych oficjalnych umów, ponieważ władze nie obdarzają mnie specjalną sympatią. Chciałem więc panu mecenasowi zaproponować spółkę. Kup pan ten dom, a wówczas podzielimy się w trójkę skarbem.

Przybyły wyciągnął z kieszeni dokument i wręczył go adwokatowi.

Z dokumentu wynikało, że Ormański obdarza swego kolegę z celi, Rożka, całkowitym zaufaniem i zgadza się z góry na wszelkie jego postanowienia, oraz ewentualny podział skarbu.

Adwokat oddał Rożkowi dokument i spoglądając nań z pewną ironią, odpowiedział:

— Nie, mój panie, z tego interesu nic nie będzie! Po pierwsze dlatego, że nie wierzę w tę całą historię, a po drugie dlatego, że z takimi ludźmi jak pan i pański przyjaciel wolę nie zawierać żadnych umów. Gdyby panu groziła jakaś sprawa karna, mógłbym w niej wystąpić w charakterze obrońcy. Innych interesów jednak z panem mieć nie mogę.

— Myślałem, że pan jest mądrzejszy, panie mecenasie, — uśmiechnął się cynicznie opryszek.

Adwokata ogarnęła wściekłość.

— Proszę w tej chwili wyjść — zawołał. Dziś jeszcze musi pan opuścić nasze miasto. Uprzedzam, że jeśli się pan nie zastosuje do mego żądania, to w tej chwili skomunikuję się z policją. Miejscowe władze potrafią pana natychmiast wyekspediować.

Rożek ukłonił się adwokatowi z przesadną galanterią i wyszedł z biura.

Adwokat natychmiast zatelefonował do komendanta policji, z którym zresztą żył na stopie przyjacielskiej. Powiedział mu o przyjeździe groźnego opryszka Rożka, dodając, że uważa, iż tego osobnika należałoby jak najszybciej zmusić do opuszczenia miasta.

Komendant policji oczywiście przyznał mu słuszność i zapewnił, że natychmiast zajmie się tą sprawą.

W godzinach wieczorowych zadzwonił on do adwokata i zakomunikował, że Rożek z własnej woli opuścił miasto.

Nazajutrz w godzinach rannych adwokat udał się na przedmieście i odszukał domek, wskazany mu przez Rożka.

Była to zniszczona rudera, stanowiąca własność jakiejś staruszki. Adwokat obejrzał również dokładnie przylegający do domku ogródek.

W godzinę później konferował już ze staruszką.

Nie chciała ona jednak w żaden sposób sprzedać swego domku.

— Domek ten — tłumaczyła mu — należał jeszcze do mego pradziada. Wszyscy moi przodkowie tutaj umierali. I mnie już niewiele pozostało do życia. Nie chciałabym się więc przenosić.

— Ale mogłaby pani tu pozostać, przecież nie zamierzam się bynajmniej tu sprowadzać.

Staruszka jednak w dalszym ciągu nie chciała słuchać o tej tranzakcji.

Gdy jednak adwokat zaofiarował jej znaczną sumę, zaczęła się wahać. I tego dnia jeszcze w godzinach popołudniowych, w kancelarii rejenta zawarto odpowiednią umowę.

Nazajutrz rano staruszka otrzymała pieniądze i natychmiast opuściła miasto.

Twierdziła, że jedzie na wieś do krewnych.

A po południu adwokat otrzymał list od Rożka.

— Bardzo panu jestem wdzięczny, że kupił pan tę ruderę mojej matki. Nikt nie chciał dać za ten domek ani grosza. Jednocześnie muszę zaznaczyć, że cała historia ze skarbem jest zmyślona.

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



NIEMIEC: — Rozumiem... ukryli się w szafie!.. —
WICEK: — Ja go wepchnę, a ty zamykaj na klucz... —
— WACEK: — Już się robi...

POLICJANT:—Hallo! Co to za wrzaski?—
— WICEK: — Nieszczęście!.. Kolega zwariował!... —
— WACEK: — Zdaje mu się, że jest Niemcem i tak krzyczy... —

POLICJANT: — Niemca udaje? Zaraz go „wyleczę"!
Hej, kamraty achtung! Koc na łeb i walić! A wy zjazd mi stąd! —

NIEMIEC (w kocu): — Uaa!.. Uaaa!.. —
— WICEK: — Wyciągajmy nogi!.. —
— WACEK: — Słusznie, bo zakończenie może być mniej wzniosłe.. —

Słuchajcie! Słuchajcie!

Co mówią szewcy i krawcy

o swojej pracy i zarobkach. — Dlaczego uszycie ubrania i butów kosztuje tak drogo? — Jakie jest wyjście z sytuacji

— Ile bierze w Łodzi szewc za zrobienie pary półbucików? — 5 do 6 tysięcy.

— Ile żąda krawiec za uszycie ubrania? Też 5 tysięcy.

— A ile wynoszą przeciętne zarobki robotnicze i pracownicze w Łodzi? **Z premiami około 2 do 3 tysięcy miesięcznie.**

Podobne pytania cisną się na usta wielu mieszkańców powojennej Łodzi, **pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź.**

Trzeba by bowiem — mawiają robotnicy — głodować przez dwa, trzy miesiące, aby wreszcie kupić sobie parę butów. Ubranie zaś (krawiec plus jaki taki materiał) równałby się głodówce co najmniej półrocznej.

Szerokie rzesze naszego świata pracy **stanęły przed zagadką nie do rozwiązania.**

W powodzi zarzutów, kierowanych **przeciwko szewcom i krawcom** przez masy pracujące i wśród gradu złorzeczeń pod adresem **„nowokreowanej arystokracji"**— gdyż tak nawet tu i owdzie nazywają naszych mistrzów igły i dratwy — rozwiązanie było by proste: wystarczyłoby tym mistrzom nakazać trzymanie się pewnych cen i koniec. **Przypuśćmy 300 zł, za buty i 350 zł. za uszycie ubrania.**

Byliśmy wczoraj w cechu jednym i drugim.

U szewców

Szewcy oświadczają, że taki **rozkaz doprowadziłby jedynie do likwidacji warsztatów pracy.** Obecne ceny bowiem za robociznę wiążą się głównie nie tyle z zachłannością tego czy owego rzemieślnika, ile z **warunkami egzystencji w ogóle.**

Bo posłuchajmy, co mówi na ten temat **kierownik biura szewców i cholewkarzy— Michalski i prezes Wojewódzkiego Zw. Cechów Rzemiosł Skórzanych — Jakubiec:**

— Na ogólną ilość blisko pół miliona mieszkańców mamy zaledwie **600 warsztatów szewskich, to jest około 50 procent tej liczby, jaką dysponowaliśmy przed wojną.**

— **Nie otrzymujemy żadnych przydziałów po cenach sztywnych. Za takie artykuły użyteczności publicznej,, jak gaz, musimy płacić 7 złotych za metr sześcienny, to samo z energią elektryczną — za to wszystko płacimy według taryfy dla szabrowników, spekulantów i zawodowych bezrobotnych. A my przecież pracujemy.**

— Nie ma jeszcze zorganizowanych **źródeł zakupu surowców.** Skoro musimy **kupować na wolnym rynku, płacąc ceny paskarskie.** Ceny surowca przecież powinny być dostosowane do możliwości płatniczych szerokich rzesz pracujących. Dzisiejsza cena, na przykład za skórę zelówkową **— 3 tysiące zł. za kilogram jest oczywiście horendalna.** Dopiero ceny unormowane i przystosowane będą mogły być podstawą do jakiejś uczciwej kalkulacji.

Pełno jest na tym tle paradoksów. Urzędnicy skarbowi naprz. domagają się od naszych szewców **rachunków** na zakupioną skórę, a oni takich rachunków nie są w stanie pokazać, **gdyż kto dzisiaj na rynku wystawia rachunek?**

Z drugiej strony sytuacja większości szewców łódzkich nie jest rzeczywiście godna pozazdroszczenia — wielu likwiduje swe warsztaty, nie mogąc wydołać ciężarom. Do ciężarów podatkowych, wyrażających się wzrastającą progresywnie wysokością wymiarów, dochodzi **10-krotne komorne.** Rozwojowi rzemiosła szewskiego poza tym stoi wyraźnie na przeszkodzie **stały odpływ czeladników,** których sytuacja jest istotnie kiepska. Do niedawna czeladnicy ci otrzymywali kartki żywnościowe 2 kategorii — **obecnie otrzymują 3-ej,** na które mogą sobie kupić jedynie 2 kilo chleba miesięcznie.

Czeladnikom w tych warunkach praca nie opłaca się zupełnie. **Przechodzą do innych zawodów.** Co do majstrów, to nawet chałupnicy, których w Łodzi jest, jak wiemy, większość — **kartek żywnościowych w ogóle nie otrzymują.**

— Rozumiemy — mówi prezes Jakubiec — sytuację materialną każdego robotnika czy pracownika umysłowego, ale trzeba by pomyśleć i o nas — szewcach. Mimo ciężkich warunków, postanowiliśmy ostatnio przeznaczyć na rzecz świata pracy **25 procent produkcji naszych warsztatów** po cenach sztywnych, dostosowanych do zarobków robotniczych. Oczywiście pod warunkiem, że **dostaniemy ulgi w taryfie opłat za gaz, elektryczność oraz surowiec z Centralnego Zarządu Przemysłu Skórzanego—po cenach choćby komercyjnych.**

Propozycje te obecnie przedstawiamy Związkom Zawodowym robotniczym i odpowiednim organom gospodarczym.

Co mówią krawcy

Łódź posiada **462 czynne warsztaty krawieckie, co stanowi około 10—12 procent stanu przedwojennego Łodzi.** Ten wielki spadek ilości czynnych warsztatów krawieckich wytłumaczymy sobie, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że **przedwojenne krawiectwo łódzkie reprezentowane było w 80 procentach przez ludność 3 kategorii. Wszyscy zaś, i czeladnicy i majstrowie skazani są na wolny rynek nie tylko żywnościowy, ale i jeśli chodzi o zaopatrzenie w dodatki krawieckie.**

Jak wynika z rozmowy, przeprowadzonej z wiceprezesem cechu Krawieckiego— Szymańskim, w najbliższych dniach na konferencji, zwołanej przez Wojewódzki Urząd do Walki z Lichwą, przy udziale związków zawodowych, ma zapaść decyzja w sprawie **ustalenia cenników dla rzemiosła krawieckiego.** Obejmować będzie płace za uszycie ubrania w czterech kategoriach krawców. Propozycja cechu krawieckiego w tym zakresie przedstawia się następująco: **1 kat. 5000 zł., 2 kat. 3500 zł, 3 kat.—2500 zł. i kat. 4 — 2000 zł.**

Ostatnią kategorię utworzono na specjalne zalecenie Wojewódzkiego Urzędu do Walki z Lichwą, który w ten sposób pragnie pójść na rękę ludziom pracy zarobkowej fabryk i biur którzy nie są w **stanie płacić 5 czy choćby 3 tys. zł. za uszycie ubrania.** W krawiectwie damskim ustalono również 4 kategorie: **4000 zł., 3000, 2000 i 1500 zł.**

Cenniki te mają być raz jeszcze przedyskutowane **na poniedziałkowej konferencji w Wojewódzkim Urzędzie do Walki z Lichwą.**

Rozumiejąc pilne potrzeby powracających z obozów koncentracyjnych i niewoli Polaków, **krawcy łódzcy poszli na ustępstwa, szyjąc ubrania za okazaniem zaświadczenia Izby Rzemieślniczej, za złotych 750 względnie 460. Ubrań takich krawcy uszyli dotąd 250, przy czym należy podkreślić, że do każdego takiego ubrania krawiec był zmuszony dołożyć tytułem daniny specjalnej około 1500 zł.**

Jeśli chodzi o stanowisko związków zawodowych w walce o obniżenie cen w krawiectwie było ono następujące: **przeciętny zarobek pracowniczy przed wojną wynosił 120 zł., uszycie ubrania kosztowało mniej więcej 60 zł. Obecnie przeciętny zarobek wynosi 2000 (z premiami i dodatkami), uszycie zaś ubrania parę tysięcy.** Wyjście więc jest proste: Koszt uszycia ubrania powinien wynieść więc mniej więcej **połowę zarobku miesięcznego, to jest około 1000 zł.**

Krawcy zaś wysunęli argumenty następujące: **takie porównanie nie wytrzymuje krytyki, gdyż za 60 złotych przed wojną można było bardzo dobrze żyć cały tydzień i jeszcze zapłacić trochę świadczeń, teraz korzec węgla kosztuje na wolnym rynku 500 zł. A przydziałów przecież nie dostajemy żadnych.** Zresztą krawcy skalkulowali własne koszty uszycia, które przedstawiają się następująco:

marynarka 600 zł., kamizelka 150 zł., 6 procent pod. obrot. 120 zł., spodnie 200 zł., ubezpiecz. 148,40, pod. dochod. 35 zł., lokal 10 zł., światło 10 zł., węgiel 140 zł., krojenie i przymiarki mistrza 10% — 200 zł., świadectwo przemysłowe i inne 20 zł., amortyzacja 1% — 20 zł., drobne wydatki 120 zł. Czysty zysk 176.60. Jest to kalkulacja przy 4 kategorii krawców, szyjących za 2000 zł.

Reasumując, obniżenie cen, pobieranych przez rzemiosło, zależy od ogólnej **stabilizacji naszego życia gospodarczego, od istnienia zorganizowanych źródeł zakupów surowców i od jak najszybszego zwiększenia ilości warsztatów rzemieślniczych, niewspółmiernie małej.**

F. B.

Ile nas jest w Łodzi?

Na to pytanie odpowie powszechny spis ludności

Na dzień 14 lutego rb. wyznaczony został termin powszechnego sumarycznego spisu ludności w Polsce.

Prace przygotowawcze od spisu ludności są już w pełnym toku. Na terenie Łodzi prowadzi je Biuro [illegible]nego Komisarza Spisowego, mające siedzibę przy Al. Kościuszki 1 w lokalu Wydziału Statystycznego. Najważniejszym zadaniem Biura jest w tej chwili **sporządzenie wykazu** [illegible]ości, **który posłuży za podstawę do podziału miasta na okręgi spisowe.** Obok tego odbywa się rejestracja kandydatów zgłaszających gotowość współdziałania w akcji spisowej w charakterze komisarzy spisowych. Na skutek apelu Prezydenta Miasta, zgłaszają się liczni kandydaci na komisarzy spisowych, **jest to dowód wysokiego poczucia obywatelskiego wśród mieszkańców naszego miasta.**

Ogół mieszkańców zdaje sobie dobrze sprawę ze znaczenia spisu ludności. Odpowiadając na pytanie: **ilu nas jest?— spis pozwoli tym samym** zdać sobie sprawę ze strat, jakie miasto nasze poniosło w związku ze zbrodniami hitlerowskimi. Spis rzuci światło na strukturę ludności pod względem **wieku, płci i narodowości.** Spis pozwoli wreszcie zorjentować się co do **warunków mieszkaniowych w Łodzi.**

Tak doniosła akcja powinna się spotkać z najdalej idącym poparciem ze strony ogółu obywateli.

SPORT

Sportowi łódzkiemu dzieje się krzywda!

Bez boisk i hal sportowych. — Sprawa toru wyścigowego w Helenowie

Uderzmy się w piersi: **sport łódzki nie stanął na wysokości zadania.** Sześcioletnia okupacja i tragiczne straty — swoją drogą, a faktem pozostaje, że inne ośrodki, które w mniejszym stopniu ucierpiały pod uciskiem bandyckiego najeźdźcy, umiały jakoś poradzić sobie lepiej i sprawniej.

Bilans pierwszego sezonu stawia Łódź niemal na szarym końcu. Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju stan ani nie zadowala naszych ambicji, ani też nie rozwiązuje problemów wychowania fizycznego, jakie automatycznie wyrastają przed stolicą robotniczą odrodzonej Polski.

W ostatnich tygodniach wypadło z zadowoleniem zanotować akcję, zmierzającą do zainteresowania miarodajnych czynników miast a naszego zagadnieniami kultury fizycznej. W rezultacie utworzono Miejski Komitet Wychowania Fizycznego, na którego pierwszym zebraniu zjawił się **prezydent Mijal**, dając wyraz troski dla spraw wychowania fizycznego młodzieży. Komitet w grubszych zarysach ustalił działalność na najbliższą przyszłość i naszkicował plany, obliczone na długą metę.

Zagadnieniem najpilniejszym jest **dostarczenie młodzieży łódzkiej dostatecznej ilości boisk i urządzeń, bez których nie może być mowy o regularnym i normalnym uprawianiu sportu.** Pod tym względem sytuacja ludnościowo największego miasta w Polsce przedstawia się wręcz tragicznie! Pomijając bowiem fakt, że już przed wojną pod względem urządzeń Łódź nie była „samowystarczalną", to wskutek działań wojennych i sytuacji, jaka wytworzyła się w pierwszym okresie niepodległości, szereg obiektów sportowych uległo zniszczeniu, względnie odpadł spod „kompetencji" sportowców.

Wystarczy, jeśli wspomnimy tylko o **Hali Sportowej**, która nie miała sobie równej w Polsce i należała pod względem urządzeń do najlepszych w Europie. **Oddanie Hali Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego było ciężkim błędem, tym bardziej, że dla celów filmowych trzeba było dokonać szeregu przeróbek, które zmieniły zasadniczy jej charakter.** Zdaje się, że przy kosztach, jakie poniesiono, można było w Polsce znaleźć dla celów filmu łatwo inny obiekt **bez pozbawiania sportowców ćwiczeń fizycznych w okresie zimowym.**

Brak Hali daje się szczególnie dotkliwi odczuć w chwili obecnej, gdy Łódź jest **na najlepszej drodze do odbudowy swej pozycji w polskim pięściarstwie, ba nawet do uzyskania w nim hegemonii.** Całe szczęście, że w sali YMCA znalazła się przynajmniej **namiastka i możliwości treningowe, a hala WIMY przynajmniej w małym stopniu rozwiązała problem urządzenia poważniejszych imprez.**

Ponieważ imprezy łączą się ściśle z zaopatrzeniem sportu łódzkiego w środki dla spopularyzowania sportu wśród szerszych warstw: momentu tego nie można lekceważyć

Nie ulega wątpliwości, że jedynie brak odpowiedniej hali pozbawił nas okazji oglądania **pierwszego międzypaństwowego spotkania reprezentacji bokserskiej Polski** z Czechami, **którą przeniesiono z konieczności do Poznania.**

Drugim poważnym ubytkiem sportu łódzkiego jest **tor w Helenowie.** Łódzkie kolarstwo posiada piękną tradycję i cieszy się wielką popularnością. Dowodem tego były choćby nieliczne imprezy, urządzane w Parku Poniatowskiego, które ściągały każdorazowo olbrzymie ilości widzów. Gdyby kolarze łódzcy mieli do dyspozycji tor helenowski bez ograniczeń, nie ulega wątpliwości, że w szybkim tempie **wysunęliby się na czoło.** Zadatki ku temu są jak najlepsze, dowodem **kolarz Bek,** który należy dzisiaj do pierwszych w Polsce. Rozumie się, że jednostka nie rozwiązuje sprawy. Chcemy mieć kolarzy takich jak najwięcej. By ich wykształcić, **potrzebne nam są tory, potrzeba nam toru helenowskiego, bez konieczności uciekania się do uprzejmości czy wyrozumienia ze strony czynników, które w tej chwili są właściwymi jego zarządcami.**

Wspomnieliśmy jedynie o dwu najbardziej charakterystycznych obiektach, których brak, w znacznym stopniu utrudnia rozwój łódzkiego sportu i ujęcia nim szerszych mas.

Do tego dochodzi jeszcze **mała ilość boisk.** Nie mówimy o reprezentacyjnych stadionach, ale o najzwyklejszych, prymitywnych polach do gry, które powinny być rozsiane po wszystkich dzielnicach Wielkiej Łodzi, by młodzież, chcąc spędzić wolne popołudnie na godziwej rozrywce, **nie była zmuszona urządzać wielokilometrowe marsze, względnie tracić czas na długie przejazdy, związane z kosztami.**

Dlatego też naczelnym zadaniem Miejskiego Komitetu Wych. Fizycznego będzie rozwiązanie problemu boisk i urządzeń. Zdajemy sobie sprawę, że nie da się to osiągnąć w ciągu jednego sezonu, nie mniej jednak wytyczenie planu, zarezerwowanie odpowiednich pozycji budżetowych wyłącznie na ten cel **jest zasadniczym postulatem, jaki należałoby skierować pod adresem nowopowstałej instytucji.**

Obserw.

Dziś idziemy na ŁKS

na występ hokeistów poznańskiej Lechii

Krakania pesymistów tym razem nie odniosą skutku. Niska temperatura utrzymuje się nadal, to też zapowiedziany występ hokeistów poznańskiej Lechii dzisiaj i jutro dojdzie do skutku.

Lechia jest drużyną, która reprezentować będzie Poznań, miasto o poważnej tradycji hokejowej na **mistrzostwach Polski w Krakowie.** W szeregach jej znajdują się gracze o znanych nazwiskach. **Dr. Kasprzak i Czyżewski** stawiali pierwsze kroki na hokejowych panczenach przed laty w drużynie Czarnych ze Lwowa, która w hokeju polskim zajmowała poważne stanowisko. Obaj występowali w barwach reprezentacyjnych a **Czyżewskiego łodzianie pamiętają z występów wiosennych na piłkarskim boisku,** kiedy to zarówno dobrą grą, jak i siwą czupryną, zwracał ogólną uwagę.

W bramce poznańskiej znajduje się **Muszyński,** dawniej AZS - Poznań. Muszyński był w swoim czasie poważnym konkurentem **Maciejki z Cracovii,** następcy niezapomnianego Stogowskiego. Uzupełnienie zespołu tworzą młodzi ambitni gracze, toteż ŁKS nie będzie miał łatwego zadania.

W szeregach drużyny łódzkiej znajdą się: Król, Staniszewski, Sokołowski i jeden z najbardziej bojowych hokeistów polskich, warszawianin Głowacki. W obronie zobaczymy reprezentacyjną parę Warszawianki Wernera i Metternicha.

Pierwszy mecz odbędzie się dzisiaj o godz. 17 przy sztucznym oświetleniu. Drugi jutro o 12, przy czym dojazd do stadionu ŁKS odbywać się będzie, ze względu **na uroczystości, ulicami bocznymi.**

OHYDNA ZBRODNIA W ŁĘCZYCKIEM

Za kazirodztwo i zabójstwo odpowiadać będzie przed sądem 20-letni Bartczak

Niedawno zostało zakończone śledztwo w sprawie zbrodni siostrobójstwa popełnionej w powiecie łęczyckim. Przestępstwo to nosi cechy **najwstrętniejszego zdziczenia.** Sprawy te, będące terenem zainteresowań i badań uczonych seksuologów i kryminologów nie mogą być należycie oceniane przez laików, bo wkraczają w dziedzinę psychopatologii.

Jednak prof. Magnus Hirschfeld, wybitny specjalista seksuologii i uczony o światowej sławie, twierdził, że **świat byłby zdrowszy i mniej popełnianoby przestępstw, gdyby sprawy te były publicznie omawiane i publicznie piętnowane,** wzgl. leczone. W myśl tej zasady, aczkolwiek ze wstrętem i niesmakiem podajemy przebieg przestępstwa dla dobra innych, dla przestrogi im., aby w chwili życiowych i psychicznych powikłań nie weszli na drogi wiodące **do zupełnego upadku i moralnej katastrofy.**

W majątku Karsznica, gmina Leśna powiatu łęczyckiego żyje rodzina Bartczaków. Bronisław Bartczak, dwudziestoletni młodzieniec mieszkał w pokoiku na t. zw. „stryszku" nad mieszkaniem swoich rodziców wespół ze swoją młodszą siostrą. W marcu ub. r. za obopólną zgodą rodzeństwa jak brzmi protokół śledztwa, doszło do anormalnego zbliżenia czyli **kazirodztwa.** W międzyczasie Bartczakówna zaczęła pracować w sąsiedniej wiosce u swojego wuja. Jesienią dziewczyna stwierdziła, że **jest w ciąży i została wydalona z pracy.**

Gdy rodzice zostali powiadomieni o wszystkim wysłali syna do wuja, aby prosił go o powtórne przyjęcie dziewczyny do służby aż do czasu rozwiązania. Ten jednak nie uległ prośbom rodziny.

Młody Bartczak po powrocie do domu okłamał wszystkich że wuj zpowrotem przyjmie dziewczynę, **zaprzągł konie i miał ją odwieźć.** Gdy wyjechali w pola Bartczak zdzielił siostrę biczyskiem, a gdy ta zaczęła się bronić i krzyczeć, złapał ją za gardło i począł ją dusić. Nieszczęsna dziewczyna konała około pięciu minut. Morderca po stwierdzeniu śmierci swojej ofiary, wygrzebał w przydrożnym **rowie dół na 30 cm. głębokości i tam zakopał zwłoki.** W domu opowiedział rodzicom, że **dziewczynę wzięli na samochód pijani żołnierze i odjechali wraz z nią w niewiadomym kierunku.** Stroskani rodzice chcąc wszcząć poszukiwania za rzekomo wywiezioną córką **dali znać o wypadku na komisariat MO.**

W ciągu kilku dni funkcjonariusze MO odnaleźli zwłoki i wykryli mordercę, który został natychmiast aresztowany. W **najbliższych dniach odbędzie proces w sądzie okręgowym w Łodzi.**

Tak potwornego zdziczenia obyczajów prowadzącego do ohydnej zbrodni dawno już nie notowano na naszym terenie mimo znacznego rozluźnienia moralności, spowodowanego wojną.

J.

Cukier, chleb i węgiel

otrzymamy na kartki w miesiącu styczniu

Na styczniowe kartki żywnościowe otrzymamy następujące artykuły:

Cukier w cenie zł. 15.70 za 1 kg. Kat. „W" na odcinek Nr 6 po 0.50 kg. Kat. II na odcinek Nr 6 po 0,40 kg. Kat. IR na odcinek Nr 6 po 0,25 kg. Herbata w cenie zł. 160 za 1 kg. Kat. „W" na odcinek Nr 11 po 0,020 kg. Kat. IR na odcinek Nr 11 po 0,010 kg, **Mydło toaletowe** w cenie zł. 4.80 za 1 kawałek. Kat. „Dz. 6" na odcinek Nr 1 po 1 kawałku. Kat. „Dz. 7—12" na odcinek Nr 1 po 1 kawałku. Sól w cenie zł. 3.30 za 1 kg. Kat. „W" na odcinek Nr 16 po 0,40 kg. Kat. II na odcinek Nr 11 po 0,40 kg. Kat. III na odcinek Nr 6 po 0.20 kg. Kat. IR na odcinek Nr 16 po 0.30 kg. Cukierki - irysy w cenie zł. 33 za 1 kg. Kat. „Dz. 6" na odcinek Nr 6 po 0,20 kg. Kat. „Dz. 7—12" na odcinek Nr 6 po 0,20 kg. Ser w cenie zł. 16 za 1 kg. Kat. „Dz. 6" na odcinek Nr 11 po 0,20 kg. Kat. „Dz. 7—12" na odcinek Nr 11 po 0,20 kg.

Chleb biały 80% w cenie zł. 2.15 za kg Kat. W na odcinek Nr. 1 i Nr. 2 uprawniające do nabycia po 2 kg chleba na każdy odcinek; Kat. II na odcinek Nr. 1 uprawniający do nabycia 2 kg chleba na odcinek Nr. 2 uprawniający do nabycia 0,5 kg. chleba; Kat. III na odcinek Nr. 1 uprawniający do nabycia 1 kg. chleba Kat. I R na odcinek Nr. 1 uprawniający do nabycia 2 kg. chleba.

Na karty żywnościowe „MK" Ministerstwa Komunikacji na miesiąc styczeń 1946 r., zaopatrzone na odwrocie w pieczęć okrągłą Zarządu Miejskiego w Łodzi wydany będzie chleb.

Na karty pracownicze „MK" odcinek Nr. 3 uprawniający do nabycia 2 kg chleba; odcinek Nr. 4, uprawniający do nabycia 2 kg. chleba; odcinek Nr. 5 uprawniający do nabycia 0,5 kg. chleba. Na karty rodzinne „MK" odcinek Nr. 3, uprawniający do nabycia 2 kg, chleba.

***

Na karty węglowe na okres zimowy 1945-46. w sklepach włączonych do miejskiej sieci rozdzielczej sprzedawany będzie: Węgiel w cenie zł. 62 za 100 kg. Na karty węglowe „Wg-1" na odcinek Nr. 4 po 50 kg. węgla. Na karty węglowe „Wg-2 na odcinek Nr. 4 po 50 kg. węgla.

Koks w cenie zł. 90 za 100 kg. Na karty węglowe „Wg-1" na odcinek Nr. 5 po 50 kg. koksu; Na karty węglowe „Wg-2" na odcinek Nr. 5 po 50 kg. koksu.

Geyer — Krusze - Ender

Jutro w niedzielę o g. 11.30 odbędzie się w sali Geyera spotkanie bokserskie Geyer — Krusche — Ender, które pozwoli zorientować się, jakim zapasem bokserskim dysponujemy w tej chwili na terenie Łodzi.

—o—

Siatkarki Turu

Siatkarki łódzkiego TURU, mistrza okręgu, wyjechały do Lublina, gdzie rozpoczęły się już rozgrywki finałowe o mistrzostwo Polski. Są to pierwsze rozgrywki w cyklu mistrzostw piłki ręcznej. Siatkówka panów odbędzie się 8, 9, 10 stycznia w Warszawie, koszykówka pań 8, 9, 10 marca w Łodzi, a koszykówka panów 22, 23, 24 marca w Krakowie.

Zobaczymy czeskich hokeistów

Dnia 5 lutego odbędzie się w Łodzi spotkanie międzymiastowe Praga — Łódź. Będzie to ta sama drużyna praska, która dwa dni wcześniej gościć będzie w Katowicach.

Andrzej Zański



Podaj mi dłoń!..

Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu 3)

Nie, wszystko ma swój kres! I wytrzymałość pani Eli również. Co sobie właściwie te smarkate myślą? Chciałyby tańczyć z Paulem?.... Obejmować go ramionami?.... Przytulać się do niego.... Poprosić go może w czasie tańca o spotkanie.... A potem... Boże!... A potem....

Kochanka Paula blednie pod warstwą pudru i różu. Już koniec! Nerwy odmawiają jej posłuszeństwa. Ciężko powstaje z krzesła, które przewraca się z łoskotem.

— Jest mi niedobrze. Bardzo niedobrze... Paul, idziemy do domu.

Blada jej twarz stała się teraz czerwona..... Obfite piersi falują. Ręka, którą oparła się o brzeg stołu, drży.

— Może napije się pani wody sodowej? — podsuwa jej ktoś szklankę.

— Nie, dziękuje! — z trudem mówi Kammowa. Chcę iść do domu, Paul! do domu.

— Paul, idziemy do domu — powtarza głosem jeszcze bardziej chrapliwym, bo ze zgrozą widzi, że mały Francuz nie rusza się z miejsca.

Zawrót głowy. Przez sekundę serce zatrzymuje się w jej piersiach; a jeśli Paul nie usłucha?

Ale chłopak podnosi się już z miejsca. Uśmiech jego niknie. Oczy stają się znowu jakgdyby martwe.

— Dobrze, madame — skierowuje się w jej stronę.

Opierając się o jego ramię, wychodzi Kammowa z jadalni. Jak w somnabulicznym śnie mija amfiladę wielkich pokoi. Sama nie wie nawet, jak i kiedy ubrano ją w futro.

A oto jest już w swoim aucie, które odwozi ją do domu. Obok niej zaś siedzi Paul, jej kochany, najdroższy Paul.

Wydaje się jej, że nie widziała go już lata. Że wyciągnęła go z nad brzegu jakiejś przepaści. Jej pełne ramiona otaczają szyję chłopca.

— Paul!... Mój kochany Paul!... Kochasz mnie jeszcze? — szepczą jej rozstrzęśnione wargi.

— Tak, madame — przytakuje zgodnie.

— I będziesz mnie kochał, mocno, gorąco?

— Tak, madame.

— O, mój najdroższy. o moje kochanie..... A jutro kupię ci te złote spinki z brylantami, które ci się tak bardzo podobały... Będziesz zadowolony?

— Tak, madame.

— To pocałuj mnie teraz, ale prędko — przypadła zwiotczałymi, uszminkowanymi wargami do jego młodych słodkich, ślicznie skrojonych ust.

Auto zatrzymało się właśnie przed bramą jej pałacyku. Z wieży kościoła ewangelickiego wybiła godzina pierwsza.

W tej samej chwili wyłoniła się spoza zakrętu samochód pogotowia ratunkowego. Z szumem przeleciał obok i pomknął w mrok łódzkiej nocy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Łódzka noc

Na wielkim zegarze w fabryce Brauera wskazówki zatrzymały się na godzinie pierwszej.

— Właśnie dzwoniłem do pogotowia. Karetka powinna tu przybyć lada chwila — powiedział dyżurny majster. — Rzecz załatwiona!

Piotr Mroczek nie odchodził. Widać, że był zdenerwowany. Jego szczęki zdradzające energię i upór, mięły pocichu jakieś złe słowa.

— Pan powiada „załatwione" — wybuchnął wreszcie. — Chłopca wezmą do szpitala gdzie się, biedak, wyliże albo i nie. Przez jakiś czas dostanie zapomogę z Kasy Chorych, a potem.... No, potem to się zobaczy: albo skromny pogrzeb, albo cherlactwo do końca życia. Ale zarząd fabryki nie wgląda już w tę dalszą sprawę: zadzwoniono przecież po karetkę pogotowia ratunkowego, a zatem uczyniono zadość obowiązkowi.

Majster wzruszył ramionami:

— O co panu chodzi? Nieszczęśliwe wypadki bywają przecież w każdej fabryce, na terenie każdej innej pracy. W kolejnictwie, w górnictwie, a nawet w lesie przy rąbaniu drzewa.

— Poco przeinacza pan sprawę? — warknął Mroczek. — Tu nie chodzi przecież o nieszczęśliwy wypadek! Młody Łopata dostał krwotoku dlatego, że przez szereg miesięcy wbrew przepisom pracował w szarparni dłużej niż jest przewidziane. Że pracował w jaknajstraszliwszych warunkach higienicznych, w tumanach kurzu bawełnianego, bez maski, a przede wszystkim bez dodatkowego odżywienia, na które powinien był otrzymać osobną dopłatę. Zdaje się, że inspektorat pracy omówił już tę sprawę bardzo wyraźnie!

Majster wzruszył znowu ramionami:

— Nie jestem tu poto, ażeby wysłuchiwać waszych kazań. Macie jakieś zażalenie, idźcie do dyrekcji.

Szczęki Mroczka zwarły się jeszcze mocniej. Chciał widocznie powiedzieć coś ostrego, ale w tej samej chwili nadszedł portier meldując:

— Przyjechało pogotowie ratunkowe!

— Co teraz powie stara Waleria Łopatowa, kiedy się dowie prawdy? — jakaś mgła osrebrzyła surowe oczy Mroczka, kiedy pomagał w przenoszeniu chorego do samochodu.

— Trzymaj się, chłopcze! — rzucił na pożegnanie.

— A pozdrówcie matkę — cicho powiedział Staszek Łopata, bardzo blady i osłabiony.

Wąska nitka krwi, która sączyła mu się jeszcze z ust, była tak samo czerwona, jak pomadka, którą w tej samej chwili szminkowała sobie wargi Urszula Brauer w salonie Herdów.

Zabawa jakoś się nie kleiła. Po kawie i likierach towarzystwo wstało od stołu, ażeby rozbić się na kilka grup; grających w bridża, gwarzących o interesach i tańczących.

Anatol Linicz zatańczył pierwsze tango z Reną. W przelocie otarł się o inżyniera Zbigniewa Orszewskiego, który siedział poprzednio przy stole obok Urszuli, a teraz z kolei poprosił ją do tańca.

Wyglądał na bardzo zadowolonego i rozbawionego.

— Powinniście tańczyć razem w lokalach jako fortancerze — rzucił pod ich adresem dziennikarz. — Tak razem we dwójkę wyglądacie naprawdę stylowo.

I tak było rzeczywiście.

Oboje byli wysocy, a jego męska uroda bruneta, stanowiła wpadający w oczy kontrast z dziewczęcym wdziękiem jasnowłosej Urszuli.

Wypite wino, dyskretne dawne wspomnienia, a teraz taniec lekko zamroczył im zmysły, niby czarodziejski narkotyk. Niewiele już mówili do siebie, ale zato uścisk ich rąk stał się niepokojąco miły i drażniący.

— Słyszał pan co powiedział Anatol? — spojrzała mu w oczy panna. I na mgnienie oka, nie wiadomo czy przypadkiem, czy z premedytacją, musnęła policzkiem jego twarz.

Zbigniew rozpłomienił się. Chciał powiedzieć coś bardzo może szalonego i głupiego, ale muzyka ucichła, tango się skończyło i prysnął nastrój chwili.

Oboje oprzytomnieli.

— Jest mi strasznie gorąco. Chciałabym się napić szklankę oranżady — podeszła Rena do bufetu.

— Bawisz się dobrze, Urszulo? — przyłączyła się do nich Rena.

Właściwie było już późno. Niektórzy goście zaczęli się rozchodzić do domów. Ale młodym było jeszcze zabawy za mało

— A gdybyśmy tak gromadką przeszli teraz do mnie? — zaproponowała Urszula. — Zrobię wam dobrej czarnej kawy, napijemy się likieru i potańczymy jeszcze trochę. — Pójdziecie?

— Zgoda — przystała Rena tym chętniej, że znając patriarchalne zwyczaje ojca wiedziała, że kwadranse zabawy w tym domu są już policzone. — Ale zostańcie jeszcze z pół godzinki, a w międzyczasie zorganizujemy swoją kompanię Pan, panie Anatolu, pójdzie z nami także, prawda?

— Naturalnie — zgodził się Linicz. — Chociażby tylko dlatego, że nie tak prędko zobaczymy się znowu. Naprawdę, zazdroszczę pani tego wyjazdu do Paryża.

— A cóż panu stoi na przeszkodzie, ażeby udać się również w mały wojaż? wmieszał się do rozmowy Julian Herd, który mając jeszcze w „Tabarinie" romantyczne rendez vous z pewną piękną damą wymykał się po angielsku z towarzystwa

— Przede wszystkim brak odpowiednich funduszów. Nie mam fabryki, tak jak pan.

— Ale zato — odciągnął go na stronę tamten — posiada pan talent i taki styl, że w każdej chwili może pan zarobić parę ładnych tysięcy.... I to nie natrudziwszy się zbyt wiele.

— Czyżby pan chciał otworzyć jakiś tygodnik literacki i chciał zostać jego mecenasem?

— Co to, to nie. Mam na myśli coś zgoła innego, coś co i dla mnie nie będzie bez korzyści. Będzie pan miał jutro czas o dziesiątej?

— O dziesiątej śpię jeszcze, ale koło jedenastej mogę panu służyć.

— Proszę więc zgłosić się do mnie o tej porze w moim biurze. A gwarantuję, że dam panu możność zarobienia dużo pieniędzy. Tych pieniędzy, które pan lekceważy, a o których wartości wieczór dzisiejszy pouczył pana bardzo dowodnie aż trzy razy.

Uścisnął rękę dziennikarzowi i dyskretnie wysunął się z salonu.

Godzinę później i reszta gości opuszczała apartamenty Marka Herda.

— I ty, Reniu, wychodzisz także? — z niemym wyrzutem spojrzał gospodarz na swoją jedynaczkę.

— Za godzinę wrócę — odparła córka. — Nie mogę przecież odmówić tego Urszuli, która zaprosiła mnie do siebie.

Ale ojcu, jeśli cię prosi o to żebyś została w ten swój przedostatni dzień przed wyjazdem, odmawiasz — chciał powiedzieć stary fabrykant, ale pokiwał tylko smutnie głową.

Po wyjściu córki, zmęczonym krokiem powlókł się do swego pokoju.

Czuł się stary, bardzo zmęczony, a przede wszystkim ogromnie osamotniony.

Żona umarła mu przed czterema laty, a dzieci....

Miał troje dzieci.

Najstarszy syn, beniaminek ojcowski, który osiemnaście lat temu wyjechał do Francji na studia, nie wrócił już więcej do Polski. Lekkomyślny, przypominający swoim charakterem stryja Juliana, elegancki i przystojny, garściami rozrzucał pieniądze, tracąc je na kobiety, karty i wyścigi. Był taki moment, że wydatki te omal że nie zrujnowały jego ojca, który w tym samym czasie poniósł i gdzieindziej ciężkie straty.

Ludwik Herd ustatkował się potem, przyjął francuskie obywatelstwo, pojął za żonę bogatą Francuzkę i prowadził niezależne życie światowca. Bardzo już rzadko pisywał teraz do ojca, który nadaremnie marzył zawsze o tym, że pierworodny jego obejmie po nim kiedyś zarząd fabryki i dokończy prowadzone przez niego prace.

Z kolei nadzieje swoje przerzucił na młodszego syna. Ale Bernard, aczkolwiek zdobył na politechnice dyplom inżyniera i początkowo zdradzał pewne zainteresowanie przedsiębiorstwem ojca, nagle ni stąd ni zowąd (zdaje się pod wpływem swojej żony, młodej fanatycznej sjonistki) rzucił wszystko i wyemigrował do Palestyny.

Tu niedaleko Tel Avivu kupił dość sporą fermę.

„Ojcze — pisał niedawno — tu zdala od zakopconej smutnej, szarej Łodzi, w słońcu Południa, w perspektywie szerokiego, barwnego krajobrazu, odnalazłem sam siebie i nową ojczyznę. Nie przyjadę do Was już nigdy, w świat maszyn i śliskich interesów. Jak prosty chłop sadzę swoje pomarańcze i grajpfruty, cieszę się każdym metrem wydartej pustyni ziemi, patrzę w zieloność pierwszego wyprodukowanego przeze mnie prosa i jestem szczęśliwy".

Stary Herd nawet bez tego listu wiedział, że i ten syn jest dla niego stracony.

Pozostała mu jeszcze Rena, najmłodsze jego dziecko.

Ale Rena była jakaś dziwna, Nawet nie marzył więc, że zainteresuje ją kiedyś sprawami fabryki.

Rena żyła w całkiem, całkiem innym świecie niż on. Miała oczy ciemne, rozmarzone, chodziła do teatru, kochała muzykę, wczytywała się wdzięczne strofy Słowackiego, ekscytowała liryke Staffa i Tuwima.

Lubiła siedzieć w kawiarni w artystycznym towarzystwie, rozmawiać o sztuce dyskutować na temat ostatniej wystawy obrazów w Miejskiej Galerii Sztuki.

Był to jej żywioł, jej pasja. Ojca kochała może, ale że mówił zgoła innym językiem niż ona, subtelna, kulturalna i racjonalistka z biegiem czasu oddalała się coraz bardziej od swego, do szpiku kości zmaterializowanego, wiecznie coś spekulującego, a przede wszystkim nie zawsze w swoich machinacjach etycznego rodzica.

Musiał to sobie teraz uprzytomnić, bo spłynął na niego smutek osamotnienia.

— Dzieci... Moje kochane dzieci .. I co mi po was zostało? d. c. n.

Bałuty - w przeszłości i przyszłości

Dzielnica, onegdaj gęsto zaludniona, uległa podczas wojny zniszczeniu i całkowitej ruinie. Odbudowa rozpocznie się na wiosnę

Bałuty zostały włączone w obszar wielkiej Łodzi dopiero w r. 1914-ym. Do tego roku rządziły się na prawach wsi, a była to może największa „wieś" na świecie, liczyła bowiem 100 tysięcy mieszkańców.

Niemcy zrobili najpierw z przedmieścia tego getto, potem metodycznie je zniszczyli. Około 40 tysięcy izb padło ofiarą planowego bestialstwa.

Zostały gruzy, wypalone wnętrza, żałosne szczątki dawnych siedzib ludzkich.

Potem, już po oswobodzeniu Łodzi — uboga ludność brała na opał co się dało: drzwi, ramy okienne, posadzki, ocalałe z pożarów i zniszczeń — tak, że dziś Zarząd Miejski, który od półtora miesiąca przejął Bałuty od Tymczasowego Zarządu Państwowego — ciężkie ma zadanie do spełnienia. Postawił sobie jednak jako punkt honoru, by z tego zniszczonego, upośledzonego przed wojną pod względem higienicznym i estetycznym przedmieścia — stworzyć nowoczesną dzielnicę, gdzie pracująca ludność Łodzi będzie mogła znaleźć kulturalne warunki mieszkaniowe.

Z nastaniem wiosny rozpoczną się prace nad wyposażeniem Bałut w nowoczesne targowisko (na miejscu dawnego Bazaru), dalej w dworzec autobusowy komunikacji zewnątrznej dla dzielnicy północnej. Z Placu Wolności zostanie również przeniesiony na Bałucki Rynek węzeł dla tramwai podmiejskich.

Ponadto Zarząd Miejski planuje budowę gmachów użyteczności publicznej oraz danie całym Bałutom nowoczesnej nawierzchni z kostki granitowej. Zarząd naszego miasta wydzierżawił bowiem kamieniołomy na Dolnym Śląsku i nie będziemy mieli już więcej w Łodzi „kocich łbów"...

Jeśli chodzi o odbudowę domów mieszkalnych — to Zarząd Miejski stara się przydzielać poszczególnym instytucjom czy to budynki, czy całe dzielnice, by remontowały je we własnym zakresie. I tak np. Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego przejął 50 budynków (przy ul. Podrzecznej, Pieprzowej, Drewnowskiej, Młynarskiej), gdzie remontuje około 500 izb mieszkalnych dla swych pracowników. Remont jest daleko posunięty i prawdopodobnie już w końcu bieżącego miesiąca część lokali zostanie już oddanych do użytku.

Poza tym prowadzone są w chwili obecnej na Bałutach prace przy rozbiórkach i oczyszczaniu terenu, by na wiosnę mieć już gotowe pole pracy. Przy robotach tych Zarząd Miejski zatrudnia 400 pracowników z oddziału drogowego oraz z wydziału plantacji, a więc tych wydziałów, które w czasie zimy nie mają pracy.

A za jakieś dwa miesiące, niech tylko przygrzeje trochę wiosenne słońce, zaroją się Bałuty robotnikami, rozdźwięczą rytmem pracy. I powstaną nowe, piękne Bałuty, chluba Łodzi. Kr.



W takim stanie zostawili Niemcy — Bałuty

List księdza płk Ławrynowicza

Do
Narodowej Rady Miejskiej m. Łodzi
na ręce Ob. Prezydenta K. Mijala
w Łodzi

W pierwszą rocznicę wkroczenia zwycięskich Wojsk Polskich wraz z sojuszniczą Czerwoną Armią do m. Łodzi, a niosących naszej zgnębionej Ojczyźnie przez wrażą przemoc hitlerowską, wspólnie z Demokracjami Zachodu wolność, suwerenność, niepodległość i równość z innymi narodami, życzę jako partyzant-inwalida wojenny i kapelan I i II Armii Polskiej, Narodowej Radzie Miejskiej, wszystkim robotnikom i pracownikom umysłowym wszystkich zawodów, którzy wielce przyczynili się do wszkrzeszenia naszego Państwa, wydatnej i owocnej pracy w łożeniu z pomocą Bożą silnych podwalin pod dobrobyt i pomyślność naszej Ojczyzny i wszystkich Jej obywateli.

Ksiądz-pułkownik W. Ławrynowicz
b. kapelan I i II Armii Polskiej

Kącik humoru

Takie sobie kawały...

W SĄDZIE.

Sędzia: — Pan obrońca prosił o głos:... Słucham...

Adwokat: Proszę wysokiego sądu: stawiam wniosek, aby ten proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych....

Sędzia: Czy przypuszcza pan, że będą aż tak drastyczne momenty?...

Adwokat: Absolutnie... Chodzi tylko o to, że jestem przeziębiony, a tu są przeciągi...

— Czy oskarżony przyznaje się do tego, że przywłaszczył sobie 20 tysięcy złotych?...

— Tak jest, proszę wysokiego sądu...

— Dlaczego oskarżony tak postąpił?... Przecież wiedział, że te pieniądze były przeznaczone na wypłaty......

— Tak jest, proszę wysokiego sądu... Ale ja nie wierzę w przeznaczenie...

LUDZIE OCZYTANI.

— Czytała pani ostatnią książkę telefoniczną?

— Owszem...

— No, i co?... Podobała się pani?...

— Nie powiem... Widzi pan: za dużo bohaterów, a za mało akcji...

W BIURZE.

Szef zwraca się do pracownika:

— Panie Piórkowski, obserwuję pana już od kilku dni i podziwiam pańską punktualność.

— Bardzo mi przyjemnie to słyszeć.. — przerywa pracownik z uśmiechem zadowolenia.

— ...pańską punktualność...— kończy szef — z jaką pan codziennie spóźnia się do pracy...

***

— Patrz pan, jaki wysoki jegomość...

— To jeszcze nic... Znam jego brata... Mówię panu: chłop taki wysoki, że jak chce się uczesać, to musi wejść na stołek, żeby grzebieniem do włosów dostać...

W KINIE

Na ekranie film wojenny. A w krzesłach — on i ona.

On: — Widzi pani, panno Geniu, te samoloty?... To są stukasy niemieckie... Takie bombardowały Warszawę...

Ona: — Pan się myli, panie Zbyszku...

On: — Skądże znowu — to napewno stukasy...

Ona: — Pan się myli panie Zbyszku...

On: — Nie mylę się, bo wiem napewno, to stukasy i że takie właśnie...

Ona: — Pan się myli, panie Zbyszku, bo pan się drapie w moje plecy, zamiast w swoje...

***

— Jaka jest różnica między optymistą a pesymistą?

— Objaśnię ci na przykładzie: na wystawie sklepowej leży ser szwajcarski.. Optymista patrzy nań i co widzi?

Ser... A pesymista — tylko dziury...

— Słyszał pan, co się stało z Henrykiem? Pojechał do Jeleniej Góry, bo tam ma siostrę.. W nocy napadli na dom bandyci, wyciągnęli Henryka z łóżka, położyli go serią z automatu, po tym odcięli mu głowę, a ciało wrzucili do rzeki...

— Co pan opowiada?... Przecież Henryk siedzi przy stoliku, o, tam, widzi go pan?...

— Rzeczywiście siedzi... No, no, wylizał się z tego... Ma chłopak szczęście...

***

— Czy potrafi pan odróżnić łabędzia od łabędzicy?

— To bardzo łatwe... Rzucam takiemu ptakowi bułkę... Jeżeli zjadł — to to łabędź... jeżeli zjadła — to łabędzica...

***

— Panie starszy, proszę o kawę...

— O czarną, czy białą?...

— Wszystko jedno: to dla niewidomego...

TEATR MUZYKA SZTUKA

TEATR W. P.

Dziś Akademia, w pierwszą rocznicę wyzwolenia Łodzi. W niedzielę o godz. 15 i 18 min. 45 dwa przedstawienia „Wesela" Figara. Od poniedziałku do środy trzy ostatnie wieczorowe przedstawienia świetnej komedii René Fauchois „Ostrożnie świeżo malowane" z Jackiem Woszczerowiczem w roli głównej.

TEATR POWSZECHNY.

Dziś o godz. 19 min. 15 i w niedzielę o godz. 16 i 19 min. 15 „Świerszcz za kominem" Dickensa w reżyserii Daczyńskiego, dekoracjach i kostiumach Cegielskiego i z ilustracją muzyczną Mieczysława Mierzejewskiego. Obsada: Billing, Czengery, Hanin, Jakubińska, Karpińska, Bogucki, Borowski, Maliszewski, Pągowski, Pietraszkiewicz i Szuhka. „Świerszcz za kominem" spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności na wszystkich dotychczasowych przedstawieniach stanowiąc nowy wielki sukces Teatru Powszechnego.

RECITAL ŚPIEWACZY J. NARUSZEWICZA

JÓZEF NARUSZEWICZ, słynny artysta scen polskich i zagranicznych, śpiewać będzie w Teatrze Wojska Polskiego jutro o godz. 12.15. Występu jego z wielkim entuzjazmem oczekuje cała Łódź.

ESTRADA POETYCKA.

W niedzielę o godz. 16 w gmachu P.I.S.T. (Gdańska 32) „Listy Chopina", druga audycja Estrady.

Teatr Kameralny Domu Żołnierza

Codziennie o godz. 19.15 komedia Tadeusza Rittnera pt. „Głupi Jakób" w wykonaniu zespołu kameralnego D. Ż. Udział biorą: Ludwik Sempoliński, Michał Melina, Maria Kaniewska, Zdzisław Relski, Hanna Bielicka, Janina Draczewska, Barbara Norwetówna, Jan Kochanowicz, Adolf Chronicki, Jerzy Duszyński Reżyseria: Michał Melina. Dekoracje: St. Łuckiewicz. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 16.15 i o 19.15.

Gospoda Spółdzielcza" (Zachodnia 43)

W sobotę, dnia 19-go i w niedzielę dnia 20 stycznia br. odbędą się występy znanych artystów pp. L. Wilczyńskiej, Rawskiego Eugeniusza, Balcera Henryka. Po południu dancing. Przygrywa znakomita orkiestra pod dyr. Pilarskiego.

Wileński Teatr Łątek — Łódź, Wigury 4/6

gra bajkę „Gwiazdce z Nieba" W niedzielę 20-go bm. przedstawienia o g. 12 i 3 pp.

Teatr Kukiełek — Łódź, Wigury 4/6

gra bajkę (Jasełka) pt. „Najszczęśliwsza z Sióstr", pióra E. Szelburg-Zarębiny. W niedzielę 20 bm. przedstawienie o g. 5 pp.

—o—

Program radiowy na dziś

11.59 W-wa. 13.30 Przerwa. 14.30 Recital śpiewaczy Michała Lasowego, przy fortep. Wanda Klimowiczowa. 14.50 Utwory Fr. Chopina z płyt 15.00 „Rok temu w okolicach Łodzi" — pog. Marka Zagajnego. 15.05 Prasa łódzka w rocznicę wyzwolenia Łodzi. 15.15 Rezerwa. 15.20 „Rok pracy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Łodzi" — pog. pióra Stefana Borysławskiego. 15.30 Audycja dla robotników: 1) Muzyka polska z płyt, 2) „Ruch kulturalny w Łodzi od chwili wyzwolenia" — pog. Bolesława Busiakiewicza, 3) Muzyka polska z płyt w progr. utwory Fr. Chopina. 16.00 W-wa. 17.00 Uroczyste posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej — transmisja z teatru Wojska Polskiego, sprawozd. Igor Sikirycki. 18.50 Rozmaitości. 19.00 W-wa. 19.15 „Łódź w poezji" — montaż słowno-muzyczny w oprac. Wincentego Jędrkiewicza. 19.30 W-wa. 21.30 Koncert Życzeń. 22.00 W-wa. 23.00 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 23.05.

Instytucje społeczne

płacą 6-krotne komorne

W związku z licznymi zapytaniami skierowanymi do Zarządu Nieruchomości Opuszczonych i Porzuconych w mieście Łodzi przez instytucje państwowe i samorządowe, związki i organizacje społeczne, dotyczącymi wysokości czynszu komornianego za najmowane lokale, Zarząd Miejski w Łodzi podaje do wiadomości, że zgodnie z Uchwałą Kolegium z dnia 8.11 ub. roku wszystkie powyżej wymienione instytucje, bez względu na ich charakter, obowiązuje podwyżka komornego w stosunku 6-cio krotnym do czynszu z września 1939 r.

—o—

BACZNOŚĆ POWSTAŃCY ŚLĄSCY.

Zarząd Związku Weteranów Powstań Śląskich w Łodzi wzywa swych członków na zbiórkę w niedzielę dnia 20 stycznia rb. o godz. 9.30 rano w lokalu Sekretariatu Związku przy ul. Piotrkowskiej Nr 145, celem wzięcia udziału w uroczystościach Rocznicy Oswobodzenia Łodzi. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

—o—

ODCZYT PROF. MICHAŁOWICZA

W dniu dzisiejszym w sobotę 19 bm. o godz. 5-ej po południu w sali Centralnego Domu Kultury przy ul. Piotrkowskiej 243, znakomity uczony prof. M. Michałowicz wygłosi odczyt pt. „Biologiczne podstawy Odczyt ten wywołał wielkie zainteresowanie w szerokich masach społeczeństwa łódzkiego.

DYŻURY APTEK

Rembielińskiego — Gdańska 90, tel. 149-91
Szymańskiego — Rokicińska 8, tel. 214-17
Zundelewicza — Piotrkowska 25, tel. 136-93
Szlindenbucha — Srebrzyńska 67, tel. 124-12
Kasperkiewicza — Limanowskiego 1, telefon 156-13.

Wydawca Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany" w Łodzi. Kolegium Redakcyjne. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-60. Druk.: Sp. „Czytelnik", Żwirki 4. D-08552